

RELACJA STANISŁAWA MOGIELNICKIEGO.

19.09.91r. Wo-wa

I/542

ARCHIWUM WSCHODNIE

Żeby przyszykować to wojsko trzeba znać ruski język.

Do szkoły chodziliśmy siedem kilometrów dwa razy w tygodniu po dwie godziny. Tam mieliśmy te wszystkie: wstań, baczność, rozejść się i takie inne.

- Gdzie pan mieszkał?

W Lidzie, niedaleko od Plenacka.

- W samej Lidzie pan mieszkał?

Nie. Na wsi też. Od Plenackiej sześć kilometrów.

- A w jakiej wsi pan mieszkał?

Rąbowicze. Od Lipniszek sześć kilometrów (gmina Lipniszki przed wojną była).

No i przygotowaliśmy się. Zgłosiłem się na komisję i zdałem do ciężkiej artylerii do wojska. I trzeba było szykować się już do tego wojska.

- To było po pierwszym zajęciu tych terenów przez Rosjan?

Tak. Pierwszym razem. Później nie chciało się iść do tego wojska. Mogę iść walczyć za Polskę, za swoją Ojczyznę ale za Związek Radziecki? Nie wiadomo jakie to wojsko jest. Ale musisz, to nie ma: nie chcesz to nie pójdziesz, bo oni rządzą. Spotkałem takiego faceta - "ruskiego", trochę bimbrowypiliśmy i mówi: "No kak, do wojska pójdziesz?" Ja mówię: "Tak, pójdę" "Ty durak". "No, ale jak mam się zwolnić?" "Ja ciebie nauczę jak". I mówi: przed pójściem do wojska, bo oni dadzą znać kiedy trzeba się zgłosić pogadajcie z chłopakami i zaczniacie się bić między sobą. Ty jemu więcej dołóż, ale żeby nie ranić, i on nich idzie na milicję i zgłosi, że trzeba aresztować. Aresztować to aresztować a tutaj do wojska biorą. Oni przed wojskiem łapią, musisz odsiedzieć a później do wojska. Pojechaliśmy w rejon Ilwie. Milicjant, który mnie aresztował znał mnie. Ale ja jeszcze trochę się ukrywałem. Nie chciałem, żeby tak od razu mnie złapali, bo to był jeszcze kawał czasu.

- Urządził pan niby taką bójkę?

Tak, z kolegami. Niby jak byłem pijany to napadłem na niego. Uderzyłem go.

W końcu przychodzi milicjant, który mnie szukał, który mnie znał, bo przyjeżdżał do mojej wsi. Z początku ukrywaliśmy się, ale do wojska to trzeba iść.

Wiedziałem, że on też idzie do wojska, bo mój rocznik a milicję też zabierali

bo to wszystko jedno. Przychodzi i mówi: "No i widzisz. Ty ukrywałeś się, ja ciebie szukałem ale teraz jesteśmy razem. Będziemy towarzyszami. Masz pół litra?" Każdy tam coś miał. Ale mówię: "Ty już jesteś pijany". "Nie. Jeszcze pójdę pożegnać się z kolegami". A tam był komisariat. Poszedł i powiedział, że mnie przyprowadzi. Za to, że mnie zdał dostał sto rubli. Wiedziałem, że on robi tak jak każe mu prawo. Mówię, że zaraz wrócę. Wziąłem pół litra i siadamy na wóz, bo wozy były tam, gdzie nas przyjechali. Ale on mówi, że tutaj nie można, bo przyjdzie oficer a my jesteśmy już żołnierzami. Pójdziemy za dom, wypijemy i tam możemy posiedzieć. I wychodzi, tam już stało dwóch milicjantów z pistoletami: "Nie ruszaj się"! przeszukali kieszenie i zabrali na komisariat.

- To on tak troszkę pana oszukał?

Tak, ale nie wiedział, że na moją korzyść. Aresztowali mnie. Ja im mówię, że tam mam łyżkę, miskę, ręcznik naszykowane na drogę. Milicjant mi mówi, że nie może mnie tam doprowadzić, bo takie prawo ale jak wyjdę na ulicę i spotkam swoich kolegów (a z mojej wioski oprócz mnie było jeszcze dwóch) to oni mogą mi przynieść rzeczy. Wychodzę i mówię: "Słuchaj Stasiek, przynieś mi moją torbę, bo ja już nie pojedę". Zabrali mnie do Lidy, do więzienia i tam siedziałem sześć miesięcy. Nie było absolutnie żadnego sądu, żeby sprawdzili dlaczego. Po sześciu miesiącach przewieźli mnie, jest taka stacja gariastacja, tam chodziła wąskotorówka, którą nazywali "ciuchcią", pociągami do Iwia i siedzę. Był taki enkawudzista Kastryca i mnie słucha i pisze co chce i: "Podpisz to!" Ci, co tam siedzieli nauczyli mnie, że niby mam czytać ale nic nie podpisywać. Ja czytam: "O, nieprawidłowo napisałeś - nie podpisuję". I tak całe noce. On wyjmował i kładł pistolet ale ja wiedziałem dobrze, że to był pistolet bez naboju. Odwracał się, żebym wziął i strzelił. "Przecież mogłeś strzelić". "Nie jestem bandatą, żebym strzelał w plecy". Siedziałem tam chyba z tydzień.

- Jak się nazywa ta miejscowość w której pan siedział?

Iwie. Najpierw w Lidzie, potem w Iwie. Przyszło drukowane, to wtedy umiałem czytać. Napisał, że to była obopólna draka. I powiedział, żeby zgłosić się za dwa tygodnie do wojska, bo będzie drugi pobór. Teraz to już napewno muszę iść. Przechodzę przez wieś a miałem brata stryjecznego, miał radio na baterie i on mi mówi: "Choć Stasiek coś ci powiem! Do wojska nie pójdziesz!"

"Dlaczego?" "Niemcy uderzyli, w kałesonach ruskie uciekają.

- Czyli to był czerwiec 41 roku?

Tak. Wtedy już nie poszedłem do wojska. A Niemcy jak Niemcy. Nas dwóch, ja i mój brat, obaj nieżonaci, jednego musieli zabrać. Było rozporządzenie, żeby do Niemiec do pracy. Ja mówię, że ja nie. Ja pójdę "przed". Sołtys był dobry Niemysylje i mówi, że mają jednego syna i jedną córkę. "A gdzie wasza córka?" Przychodzili, sprawdzali im. A sąsiadka była też z Mogielnicy. Były cztery siostry i trzech braci. Nikt nie donosił. Wszystko było "okey".

Później zaczęła się organizacja podziemna. Zapisalem się. Później przyszło przed Bożym Narodzeniem w 43 roku pobór do Armii Krajowej i poszedłem.

- A ta pierwsza organizacja, w której pan był? Czy pamięta pan nazwę?

To była podziemna organizacja AK-owska. Z sąsiedniej wioski był Majka, on to wszystko organizował.

- Imienia pan nie pamięta?

Nie, tylko Majka.

- Jakoś to się nazywało?

To było takie przygotowanie do Armii Krajowej. Mieliśmy broń. Gdzieś trzeba było kogoś "pogłaskać", bo to były szpicle.

- Czy wyroki wykonywaliście?

Nie. Tylko postraszyć, dostał trochę po tyłku. W końcu pojechaliśmy, do nas dwóch przyszło powołanie, żeby iść do AK.

- Jak to powołanie?

Tak samo jak do wojska - zbierać się i już! Na placówce mamy przysięgę, to samo co w wojsku. Tylko, że na razie nie było organizacji grupowej.

- Już był pan po przysiędze, miał pseudonim?

Tak. Miałem pseudonim. Od razu wzięli nas na furmankę i chłopak zawiózł nas w takim lesie, niedaleko od nas, że cztery kilometry, Zakrewczyzna była. Do tego lasu zawieźli, tam taka chałupka była, na przysięgę - i od razu w drogę.

Tak zebrał się pluton a wszyscy z jednej miejscowości, znaliśmy się chodząc do szkoły. I plutonowy był - Górski Zygmunt. I tak z jednej miejscowości do drugiej, bo nie było wtedy koszar. Tam nie można było tak. Tylko tam trochę, tam trochę. I tak walczyliśmy.

- Kto był dowódcą tego oddziału?

Ja to mam zapisane, ale zapomniałem. Samym dowódcą oddziału był generał "Wilk" (pseudonim) - Krzyżanowski. Tam jest jego popiersie.

- A tego oddziału, w którym pan był?

Ja byłem w 77 Pułku piechoty. I tak jeździliśmy, bo tam napadali te ruskie, złodzieje. Zamiast partyzantki ich wsie grabili. Zabierali krowy, kieski - co popadło - konie, owce. Niedaleko były lasy i oni tam byli. Trochę ich pospędzaliśmy.

- A czy dochodziło do otwartych walk?

Tak. Jeden z nas dostał cztery kule - ten plutonowy Górski - jedną w szyję, w ramię, w pośladki. W walce z tymi bandytami. Jechaliśmy załatwić jakąś sprawę i leci jakaś rozczochrana kobieta i mówi: "panoczki prędzej, bo naszą wieś ograbili bandyci, złodzieje - ruski!" Okrążyliśmy z jednej strony i nacieraliśmy na nich.

- Ale czy to była partyzantka radziecka?

Nie, to nie była partyzantka, tylko takie bandy, które z tego żyły, wtedy wszystkie wykończyliśmy. Tam z jednej strony była rzeka, którą w żadnym razie nie mogli sforsować. Później dużo Ruskich i Niemców poginęło przez tą rzekę.

- Jak nazywała się ta rzeka pamięta pan?

Rzeżyna. Jak oni wycofali się z wioski. Daliśmy raketę, że się wycofali. Wpadliśmy do wioski i przed tym lasem ich wszystkich wybiliśmy. Później to się uspokoiło. Często rozbrajaliśmy niemiecką policję, wojsko niemieckie (było takie nieduże zgrupowanie). Później proszę pana przyszedł czas oswobodzić Wilno. Przecież Litwini byli w wojsku niemieckim. Walczyli razem z Niemcami, byli cholernie niedobrzy Litwini. Jak nie umiałeś po litewsku, to wody nie dostałeś, ani kawałka chleba. Nawet studnie zatrawali, ale jakoś tam się żyło. Później tam walczyliśmy. Wilno przechodziło ze dwa razy: to my Niemców wypędzaliśmy, to Niemcy nas. A ruskie stały tak jak było Powstanie Warszawskie w Wołominie, to oni stali 5 km. przed Wilnem. Przyglądali się. A Niemcy wiedzieli, że oni tam są, jak taki kawał od Moskwy ich odpędzili i mówili: "jak ich wypędzicie to sami pójdziecie". A później oni mówią: "siejczas my was aswobodili, my wszystko załatwiliśmy" - i do naszego generała, żeby wojsko szło na Niemców. Generał mówi: "proszę bardzo. Ja idę ze swoim wojskiem". "O nie. My wojsko wasze rozrzućmy pomiędzy swoich". Nie wierzyli. Ten się nie zgadzał. Udał się tam jakiś ruski

pułkownik za generała. Gdzieś wyszli, kilka razy gdzieś jeździł ~~kilka~~ Sam nie jechał. W lesie była chałupka. Tam przyszykowali, że on przyszedł, przyjechał generał i oficerowie, wszystko konno. Obstawa w lesie. Od razu poszli: "zgadzasz się czy nie?" On mówi, że nie. Mieli jakiś swój znak. Wskoczyli z drugich drzwi i aresztowali wszystkich pułkowników, generała. Reszta widziała to wszystko - A pana tam nie było?

Nie. Tam pojechała tylko władza. My byliśmy tam na zgrupowaniu. Przyleciała ochrona i mówi do oficerów: "Jesteśmy zdradzeni. Wszystkich aresztowano". Wtedy ten wchodzi i mówi: Teraz co chcecie to róbcie, teraz nie ma zdrady. A oni powiedzieli, że pojedziemy od razu na Niemca. Mówią: "macie poobdzierane mundury - dajcie nam nowe, broń jednakową. Macie niemiecką, ruską i różnego gatunku. Kuzyn, który ze mną poszedł, Bolesław Mogielnicki miał dwóch braci i jeszcze cztery siostry a ja tylko jednego. Mówię: "słuchaj, ja to nie pójdę". Zebrało się nas setki, bo można było wyjść z Wilna i lasem przejść aż do domu i nikogo nie spotkać. Bo tych, którzy szli szosą od razu aresztowali. No, do Bożego Narodzenia to tych ruskich jeszcze trochę ~~!~~ głaskaliśmy". Potem było podziemie. - Pana Rosjanie nie złapali?

Złapali mnie później, w 44 roku na Boże Narodzenie.

- Ale teraz oddział funkcjonował cały czas?

Funkcjonował cały czas. Broni było dużo. Jak wieźli broń na front to rozbroiliśmy samochód. Później na Boże Narodzenie w Wigilię mieliśmy tam jednego "rossadietela" załatwić. Od nas cztery kilometry była wieś, tam był nasz szpicel razem z nim, u sołtysa. Sołtys miał czworo dzieci, żonę, żony siostrę, jeszcze panna. Pozawieszała na oknach takie dywany, usiedli za stołem i zasłonili się tymi dziećmi. My mieliśmy pełne uzbrojenie, to można było przez okno granat i już. Trzeba było zabić ~~rossadietela~~ ^{"priedsiedatela"}, który tu przyjechał załatwić jakieś swoje sprawy i jeszcze szpicel był. Wróciliśmy, a to było po Wigilii, nie można było jeść mięsa. Jak przyszliśmy to była godzina pierwsza, bo to był kawał drogi i śnieg. Mieliśmy swoje bunkry, w takich stodołach, gdzie takie toki były wbite, gdzie podnosiło się. Tam się wchodziło, było światło i wszystko. Akurat w sąsiedniej wiosce z siedem kilometrów takie Troki były, niedaleko Lidy, NKWD, wojsko zrobiło obławę i wielu naszych zostało

zabitych, wielu rannych i aresztowanych. Jeden z tej wioski uciekł do tej pani, u której mieliśmy bunkier. Poszliśmy do niej po klucz i tam był ten facet i wy pytaliśmy się: jak, co. Siedzieliśmy na łóżku i tam zasnęliśmy. Ta pani miała dwie córki i syna, który był w bunkrze w stodole. A my we dwóch i ten jej kuzyn, co uciekł. Oprócz tego było jeszcze dwóch innych w innej stodole, nie byliśmy więc razem. Szła obława na jakąś wieś, niedaleko była Łalinowa, koło lasu. Prowadził ich chłopaczek, którego aresztowali. Gospodyni z rodziną chciała pójść do kościoła, a że to było siedem kilometrów wstali wcześniej, zapalili światło ale nie zasłonili okien. Oni: "A tam światło się pali! Pewnie bandyci polscy!" Przychodzą, patrzą: śpimy, ja i mój kolega, broń obok. A nie. Broń na szczęście schowaliśmy. Ja miałem granat, bo zapomniałem go wyjąć z kieszeni. "Odkrywaj bo granat brosim! Obudziliśmy się. Gospodyni poszła im otwierać, a ja myślę co z tym granatem zrobić. Oni otworzyli drzwi i złapali mnie za rękę. Trochę mnie leli i doprowadzili do **T**rokiel.

-A jak nazywał się pana kolega?

Dubowicz Olek, ale on już nie żyje. Razem byliśmy aresztowani, siedzieliśmy w jednym obozie w Norylsku.

Zaprowadzili nas do Lidy. Tam był "kapezet", spędzili nas, że leżeliśmy jak śledzie jeden na drugim. Po tygodniu obcieli nam włosy i do więzienia w Lidzie, więzienie "Syrokomla", i tam nas trzy miesiące tłukli nocami.

-Co to była ta "Syrokomla"? to na ulicy Syrokomli?

Taka nazwa była. Przed wojną na ulicy 3-ego Maja było drewniane więzienie. Ruskie jak weszli wybudowali nowe, później Niemcy, zajęli, później znów Ruskie. Tam byłem trzy miesiące do wyroku. Bili. Każdy obawiał się, bo oni nie liczyli się. Był taki Mizgir Wacek, który mówi: ja już dłużej bólu nie wytrzymam, niech mnie lepiej zastrzelą. A oni biją, jak zemdlałeś to kubek wody poleją i z powrotem na taboret. Takimi leszczynami bili. Później pod rękę i wrzucą do celi. A cele to były prycze, że wszyscy leżeli jeden koło drugiego.

-Pan Mizgir też był w Norylsku?

Tak. Tam wszyscy byli.

-Czy on był z pana oddziału?

Tak, wszyscy byliśmy tam.

- A kogo jeszcze pan pamięta?

Szałobryt Kazimierz, Mizgir Wacek. Wiem, że Mizgir w Elblągu, Szałobryt Kazik w Szczecinie. Reszta to było w Małopolskim bardzo dużo: Anacko (dwóch braci było, tylko że w obozie nie mogło być dwóch braci, bo ja miałem nazwisko jednego Anacki, kuzyna z Dulek). W obozie był Anacko Józef.

Nam dawali paczki, przynosili tytoń ale papieru ani grama. To w czym palić? Mieli daszki w czapkach, to ten papier rozłączaliśmy i paliliśmy.

I on później mówi: ja już więcej nie wytrzymam, przyznaję się. Patrzymy, może nie, nieraz tak mówił. Po dziesięciu minutach wchodzi, śmieje się. Wyjmuje gazetę powaną na kawałki i mówi: no i co? Przyznałem się. Ile na liczydło nie liczyłem ale ile na celownik każdy by mówił. A ten Szałobryt Kazik, co jest w Szczecinie to się bał i mówi: ja nie przyznam się. Niech mnie biją ale nie przyznam się. Tam go tłukli i on dostał 10 lat i 5 zsyłki, i nam wszystkim po 10 lat.

-To znaczy, że ci co się przyznali i nie.....

Tak, wszyscy jednakowo.

-Byliście sądzeni wszyscy razem?

Razem nie, grupowo nie. Tylko po czterech. Ja, Dubowicz, Mogielnicki, Rutkowski Felek i Witek ale zapomniałem jego nazwiska. Oni byli z Sieniawszczyzny.

-Ale Rutkowski też się znalazł w Norylsku?

Wszystkich nas tam zabrali. Obława była i wszystkich łapali. Jak był niewinien? Ale jak był winien, to jeden drzgiego później sprzedawał. Pseudonim i już. Siedzieliśmy tam po sądzie, wypuszczają nas na plac kartofle do kuchni obierać. Tam, gdzie przyjmowali paczki nie było dachu to pokłtyliśmy go drewnem z osiny. Wszystko budowali więźniowie. Dookoła wojsko stało. Później miesiąc czerwiec 45r. powiedzieli, że pojedziemy. Załadowali nas do wagonów krytych po węglu. Wieźli nas. Wiedzieliśmy, że można uciec. Wiedzieliśmy, że podłogę wyrwać to nie można, bo z tyłu za każdym wagonem są grabie. A ja jestem z zawodu kowal i pracowałem w kuźni, konie podkuwałem. Jak się o tym dowiedzieli, to porobiliśmy takie stalowe szewskie noże na wymiar buta. Mocny, ostry.

-Jak pan siedział w więzieniu to pan porobił te noże?

W więzieniu jak już dali wyrok, to już wypuszczali na plac i tam porobiłem noże I te wszystkie noże mieli przyszykowane. A oni chytrzejsi, bo w każdym wagonie mieli swoich ludzi. Tak samo branych jak my. W każdym wagonie z tyłu jest taka

budka, w której siedział żołnierz i było mówione hasło, gdyby cieli deski. Ich było z czterech czy pięciu a nas było z trzydziestu w wagonie. To: wstań i krzycz "dawajcie pić bo ja pomieraju!" - to było hasło. Wtedy od razu hamulec i do tych wagonów: wychadź! Patrzą, że rzeczywiście porżnięte.

- To znaczy u was w wagonie tak się zdarzyło? Zaczęliście rozbierać ściany? Tak, później można było wpaść do rowu.

- Ale nie udało wam się?

Nie. Od razu ten wagon odstawili i inny dali. I były takie drewniane młoty - w plecy. Kto zdążył to dostał raz. Kto był słabszy, wolniejszy to dwa, trzy razy dostał tym młotem. I tak jechaliśmy. Przywieźli nas do Mołotowska - portu. Wtedy tam stały nie statki ale do przewożenia towarów barki. Były grodzie przyszykowane piętrowe. Najpierw do Orszy zawieźli. Tam był punkt przesyłkowy. Wtedy dali zdrowszych tu, słabszych gdzie indziej. Tam nas trzymali tydzień czasu i później nas wywieźli na Mołotowsk i tam nas wsadzili do Wajby (jak oni mówili). Przywieźli nas do portu w Dudzince.

;- Pamięta pan kogoś w tym transporcie z Polaków?

Dużo, dużo. W Orszy już nas wszystkich pozbierali. Z Wileńszczyzny było dużo.

- Ale czy pamięta pan nazwiska?

Nowogródzki Jułek. Znam ich wszystkich tylko nazwisk nie pamiętam. Tego Jułka znam, bo cały czas byliśmy razem. Przyjechaliśmy razem. Zapoznaliśmy się. Był bardzo dobrym kolegą dla mnie, ja dla niego. Mieszka w Częstochowie. Chrzciłem jego syna. Znam wielu, spotykam się w Częstochowie, bo ich jest tam wielu. 25 sierpnia już był mróz, już śnieg padał. Były tam takie domki, trzymali nas ze trzy dni. Część zabrali do Norylska, bo od portu w Dudzince 100 kilometrów jest Norylsk. Ja zostałem w porcie Dudzinki i pracowałem tam do 49 roku. Wtedy nie byliśmy spec-obóz, byliśmy ze wszystkimi: złodziejami, bandytami, z różnymi. Tam było bardzo ciężko żyć, bo oni jeden rok za dwa liczą. Pracuje czy nie, my do pracy a oni siedzą. Im płacili, nam nie. Zdejmują prześcieradło, zabierają koc, kiedy chcą wychodzą za bramę. I ich przepuszczają. Przychodzisz - nic nie ma. Idziesz do naczelnika obozu, takiego samego więźnia jak ja: panie, zabrali. "A tam zabrali, może sam sprzedałeś!" Przecież pod komwojem nas prowadzą, jak można sprzedać. I cały rok musiałem spać na gęłych deskach.

Później nasi zaczęli się buntować, AK-owcy.

-Ale kiedy? W Dudzince?

Tak, tak. Dlatego, że my pracujemy a oni nie. Nas sprawdzają - jeśli niesiesz paczkę, to musisz do obozu przyjść, a tam byli tacy kryminaliści prawie od dziecka, cały czas mieli wyrok po 25 lat, to paczkę niesiesz najpierw do niego, on musi spróbować co to jest. I wtedy nikt nic nie mówi.

Łotysi, Estończycy, Litwini tego nie uznawali, bo nie znali języka. To wychodzą z poczty, która była w obozie, od razu kapotę na głowę, brali paczkę i mówili: do nikogo nie pójdziesz na skargę.

-I ktoś z Polaków zaczął się buntować?

Wszyscy Polacy zaczęli się buntować i wtedy powstał spec-obóz.

-Jaką to miało formę?

W obozie był dyspozytor, który wyznaczał pracę w jakiejś brygadzie. Byli tacy "obozowi naczelnicy", też więźniowie ale Rosjanie, mają szkołę, pilnowali ludzi. Oni wiedzieli dlaczego nie chcieli wszyscy pracować: ty pracujesz, a oni ten kawałek chleba zabiorą. Nas odłączyli od wszystkich i do Norylska. Na początku byliśmy w spec-obozie, że niby jesteśmy komunistami, partyjnymi. Wszystkich nas AK-owców i Rosjan, bo były przecież różne sprawy - zrobili spec-obóz. Każdy miał na lewym kolanie swój numer. Nie nazywali Mogielnicki tylko na przykład K-225.

-Kiedy te numery dostaliście?

Jak poszliśmy w 49 roku

-Ale poszliście do spec-oboza jeszcze w Dudzince?

Nie, obóz w Dudzince nie był spec-oboziem, tylko w Norylsku.

-Czyli w 49 roku przewieziono was do Norylska.

Przewieziono nas do Norylska, do innego obozu. Nie było już złodzieji. Było dużo narodowości (Gruzin, Ormianin) i każdy miał swoje numery. Z Warszawy było dużo, mam znajomych, którzy byli w Norylsku z Powstania Warszawskiego: Studniarski, Żurański. Mam jeszcze kolegę, który mieszka w Warszawie: Łoś Czesław, mieszka na Targówku.

-A w Dudzince, kiedy zbuntowaliście się? Czy był moment kiedy przerwaliście pracę?

Nie. Tak tam nie było można. Sami doszli do tego, żeby odłączyć od nas złodzieji.

W początku, w Dudzince to ja byłem w porcie. Tu więźniowie, głodni, rozładowywali skrzynki z żywnością ze statku do wagonów. Później nurkowie schodzili i wydobywali to, co upuszczono. Nie to, że szkoda było, ale żeby tam drugi statek mógł dojść. Ciężka robota. Cement przywieźli, to nosiliśmy na plecach, w koszykach.

-Pamięta pan w Dudzince tzw. Mola Wysokiej Wody; na skałach takie pomosty zbudowane po to, żeby jak będzie wysoka woda wiosną to żeby mogły statki przybijać do nich?

Te mola były ruchome. To nie były na stałe. To były robione z drewna takie klatki drewniane, na śruby skręcane i ustawiane. To była różna głębokość bo nawet statki z węglem podchodziły. Można było regulować wysokość tego.

Później, gdy wszystko zamarźnie, gdzieś w kwietniu, przychodzą takie parowoziki i parują parą dokoła tego mola, dno obrywają dynamitem i rozkręcają to i wynoszą na brzeg. Na drugi rok kiedy woda opadnie znów skręcać i na miejsce postawić. To takie było ruchome, bo inaczej to wszystko by połamało, bo nawet szyny, gdy lód był pięć metrów grubości robili, takie kanały. Zimą wykopywali głębokie jezioro i to wszystko zrywali. Bo nie wszystkie barki mogą zdążyć, bo statek to może jeszcze odpłynąć. A takie barki to woda by połamała.

-Czyli te barki, które nie zdążyły odpłynąć to.....?

.....wtedy zabierali na to jezioro i one tam zostawały.

-A gdzie było to jezioro? W Norylsku?

W porcie w Dudzince. W Norylsku nie było żadnej rzeki, to wszystko trzeba było wieść sto kilometrów do portu w Dudzince.

-To znaczy, że na Jenisieju był taki przerębel utrzymywany?

Obok, bo jak woda by szła, to wszystko by połamało.

-Jak utrzymywano, żeby tam była woda, a nie lód?

Tam zawsze była woda, tylko że jak lód idzie to w tym miejscu on nie zakręca bo wokół jest jezioro. Położyli szyny i przez rzekę ziemię na drugą stronę wywozili, takie grudy lodu były.

Potem myślę co robić? Byli tynkarze, bo budowali baraki nawet dla wolnych: słupki, deski, później trociny sypali, deseczkami się biło i od środka, gdzie mieszkali gipsem się oblepiało, bo od zewnątrz, od ulicy to był śnieg.

Był jeden Polak z Wilji- Iwanowski-już nie żyje, i on był tynkarzem z zawodu, Starszy był od nas chyba sześć lat. Był taki Ukrainiec, brygadzysta-Iwanowka nazywaliśmy go-i mówi do ~~niego~~^{niego}; -czy masz Polaków dużo tutaj, takich zdrowych chłopów? Potrzebuje takich fachowców. -On mówi-nie mam. Przecież nie każdy... On mówi-ja nauczę. To ja wierzę, że Polacy to są dobrzy, pracowici ludzie; z Ruskimi to nie ma co, z Ukraińcami też nie chcę. No i przyszedł do nas (Polak), i mówi-przyjdzie do nas brygadzysta, z administracji przyjechali, i będzie zapisywał, kto jest tynkarzem. Wszyscy mówcie, że jesteście tynkarzami.

Żeby wiedział kto tynkował u nas na wsi?..

No i mnie zapisali, Roubań Antoni, Baranowski, taki był nie daleko mnie... Zapisał nas Bięciu. przychodzi rano Raczyk, taki dyspozytor i mówi-kto do jakiej brygady ma iść. Mówi: Janicki-musisz do takiej to a takiej brygady się zgłosić! Przyszliśmy. Takie małe kajutki były, może dwa na dwa. Brygadzysta dał nam kielnię i mówi: teraz będziecie się uczyć. Uważaj, że te ręce nie są twoje tylko moje". Zaczyna w ścianę rzucać. Jemu wychodzi a ja jak rzucę to się obsuwało. Najgorzej było z sufitem, bo wszystko na oczy spadało. I tak męczył się z nami więcej niż dwa tygodnie. Później była brygada. To się robiło zimą a jak przychodziło lato to nas wszystkich zabierali na wyładunek statków. Później zamienili nas w murarzy. Zimą położysz cegłę i już wszystko zamarza.

-Wtedy był transport do Norylska?

Wtedy do Norylska w 49r. Wszyscy Polacy zebrali się i dali mi brygadę.

-A do jakiego obozu pan trafił?

Piąty. Tam, gdzie pan Anacki. Ja byłem w takiej wielkiej fabryce, do której przywozili wszystko co się zepsuło. Tam byli ślusarze, tokarze i spawacze.

-Czy to był Miech-cech?

Tak. i było czterech kowali na zmianę (dwie), bo tokarze pracowali po osiem godzin a my pracowaliśmy niby to po dziewięć ale na dwie zmiany. W każdym razie była kuźnia na dwa paleniska i tam pracowaliśmy.

-A kto jeszcze był kowalem? pan i kto jeszcze?

Był taki Ukrainiec, zapomniałem nazwisko.

-Polaka-kowala jeszcze jednego nie było?

Nie, tylko ja byłem. Bo ja dlatego zostałem, że mój kuzyn Józef Mogielnicki, który był od razu w Norylsku to paczki przysyłał. i był taki brygadzysta,

który tych tokarzy uczył i on jemu trochę dawał i on go zrobił tokarzem. Nie był specjalistą, nie znał się na rysunkach. Ja go spotkałem. Byliśmy w tym samym obozie, tylko że on miał inną brygadę a ja zupełnie inną. A tam była cegielnia o różnej specjalności: szkło wytapiali. I spotkałem go: a ty co robisz Józek? A ty co? Mówię, że przywieźli nas z Dudzinki, wyładowujemy wagony. Ale wszyscy się rozchodzą, do cegielni. Każdy chce się ogrzać. Mówię: słuchajcie, ja nie będę z wami pracował, bo mnie wzywają i pytają dlaczego moi ludzie nie pracują. A przecież za wszystko odpowiada brygadzysta. Mówi (Mogielnicki): słuchaj nam kowali potrzeba. Był taki Barchonow, który miał 25 lat, przywieźli go tam w 37 roku. Jeszcze za cara był trochę podejrzany i ruskiego inżyniera w 37 roku aresztowali i przywieźli do Norylska. On był fachowcem, całym majstrem. On mówi: powiem, że rano przychodzi Mogielnicki do brygady Barchonowa. Kowalem jesteś? Ja mówię, że tak. I tam pracowałem ze trzy lata. Później budowaliśmy "miedstroj" - miedzianą fabrykę budowaliśmy w Norylsku. - I cały czas był pan w tym piątym obozie?

Nie. Później z tego obozu wszystkich nas zabrali do Czwartego. Dokładnie nie pamiętam kiedy. Mniej więcej po półtora roku. Później z czwartego obozu było bliżej do miejsca, gdzie budowali fabrykę miedzianą. Nas było w obozie z siedem tysięcy. W dzień chodziliśmy do pracy z jednego obozu, a na noc pięć tysięcy do drugiego.

- To znaczy siedem tysięcy ludzi z "czwórki" chodziło na jedną zmianę a z drugiego obozu pięć tysięcy na noc, na drugą zmianę? A z którego innego obozu chodzili, nie pamięta pan?

Chyba z Trzeciego. Tam było dwadzieścia pięć obozów w Norylsku.

Jak już wybudowali to z powrotem nas wrzucili do piątego obozu.

- A w "czwórce" pan był długo?

W "czwórce" byłem rok i po roku znowu do "piątki" i tam byłem do końca, aż ten Sabantuj odszedł. Ja nie byłem taki za bardzo grzeczny, nie lubiłem komuś ustępować. Spaliśmy tak: brygadzysta spał - przejście, taka szafeczka.....

- A pan był cały czas brygadystą?

Nie. Ja byłem wtedy tylko te dwa dni, bo poszedłem na tego kowala a brygadystą został taki Ukraińiec Zarieńko.

-Czyli, że ci Polacy tak dobrze nie pracowali?

Nie. To był początek jak przywieźli wszystkich do obozu i każdy szukał lepszej pracy.

Kładłem buty-walonki pod głowę, bo inaczej to ukradli. Człowiek spracowany to (śpi) i rano wstaje a tu nie ma moich walonków. Brygadzystą był Ukrainiec, który pilnował, przynosił buty z remontu, chleb, zupę-no na niego myśmy pracowali. On siedział i pilnował naszego bogactwa. On mówi

-co! Ja będę wszystkiego pilnował?.....A ja mówię-a teraz to co, to ja pójdę bosy?

-A mnie to gównu obchodzi.

-Jak to gównu?.....

A nam dawali kwas taki, przeciwko skorbutowi, z sosny, taki mocny kwas. I my tak mówili "pij chwaju-^{żizn} spasaj swaju", no i dwieście gram musielismy wypić codziennie. No i ja miałem ten kubek i nim brygadzystę w oczy...a tam było dużo Ukraińców. Po drugiej stronie druga brygada była; tam było dużo Ruskich. No i on odrazu do mnie...a tamci mówią-o jeden na jednego. Tak nie można robić. Was tu dziesięciu, a on jeden.

No i uspokoili się, i odeszli. Był tam Raczyk, dyspozytorem był, też był Ukrainiec; powiedzieli mu, że ja polałem tego brygadzystę. I nazwali mnie "strafnaja brygada", i do obozu nas przyprowadzali od razu podawali zupę a okna wszystkie zakratowane i na klucz, że nie masz prawa wyjść z obozu.

-Ale to już było w "piątce po raz drugi?

Przedtem w 53 roku.

-To już była wiosna czy zima jeszcze?

Już była wiosna. Spędzili nas do centrum miasta, do centrum Norylska, bo budowali duży dom towarowy. Tam trzeba było automatycznymi młotami bić ziemię. Teren ogrodzono dwumetrową deską, deska przy desce.

-Czyli nie było drutów tylko płot?

Tylko płot ale i tak nic nie widziałeś. Sama młodzież robiła. Ukraińcy byli hersztami, specjalnie ich tam wysyłali. Oni nic nie robili, cały dzień śpiewali piosenki.

-W tej karnej brygadzie?

Tak. Mnie dali starego Ukraińca, też za coś skazany. Ja wybijam, a on musi po mnie

wybrać na taczkę i po deskach na kupę składać. I ja nabijam, a on się grzebie. To przychodzi taki Ukrainiec i mówi: "czemu stoisz?" Ja mówię: "przecież wybiłem, niech on wybiera." A on na niego: a ty taki, nie taki i kopniaka nogą (tego starego). Ja mówię: "niech on wybija, a ja będę wybierał". To nie, bo on słaby. To myślę: bijcie swój swego, żeby obcy się bał. Wreszcie odszedł. Stary stoi i płacze. Mówię: "Słuchaj - Maskwa łzom nie wierzy. Widzisz jakby mnie coś zrobili ale twoje dzieci, ty jesteś ich ojcem i widzisz jak się obchodzą?" To przeklinał po ukraińsku, że to jego rodacy.

Nareszcie wyprowadzają nas i tak prowadzą. Po piątce szło, żeby nie rozmawiać. A jak ktoś rozmawia i Ukraińcy chcą wyciągnąć to mówią: wychadi. Ale jak ktoś wyjdzie to oni mają prawo strzelać, bo uciekał. I tak każdy się trzymał za rękę, pod pachami jeden drugiego. Jak ludzie schodzą z pracy to stoi i przejmuje ich naczelnik.

-Ale czy to było codziennie, czy to się wydarzyło jednego dnia?

Codziennie to samo ale nie było żadnej zaczepki. W tej brygadzie "cegielnej", w której ja pracowałem to zaraz za cegielnią było brygada stworzona specjalnie dla kobiet. Najwięcej było Ukrainek. Był taki barak, przed nim druty - bo były dwa druty: jeden drut - odstęp - drugi i dalej stoją żołnierze i pilnują. Tędy przechodziły kobiety. To Ukraińcy podchodzili pisali kartki. Przyczepiali do kawałeczków cegły i przerzucali, one też rzucały. Żołnierze: "nie razgawariwać, iść k barakam". A ci zaczęli gwizdać i jakiś wariat strzelił. Jeden dostał przez ścianę z tych desek i ranił. I od tego się zaczęło.

-To było w "piątce"? A czy pan był już z powrotem z tą karną brygadą?

Ja już byłem w tej karnej brygadzie.

-Tak, ale czy już wróciliście wtedy z pracy?

Wróciliśmy z pracy, a już następnego dnia nikt nie poszedł do niej. My wróciliśmy, te kobiety szły, wtedy strzelanina i rano nikt do pracy nie wyszedł.

-Ale pan był już w obozie kiedy strażnik zastrzelił....?

My byliśmy w tym swoim karnym baraku.

-Ale ten karny barak był w "piątce"?

Tak w "Piątce". Z "piątki" zaczął się ten cały strajk.

-Ale nie słyszał pan tych strzałów?

Nie. Obóz był na pięć tysięcy ludzi, to nie było słychać. Mówi: "do roboty nie

idziemy. Zabili naszego!"

-To jeszcze wieczorem tego dnia czy już rano?

Wieczorem. I rano nikt już do pracy nie poszedł.

-Czy ktoś przyszedł do tego waszego baraku?

To oznajmili tacy strażacy, którzy zamykali i otwierali - ci pożarnicy.

-I oni powiedzieli co się stało?

Tak i od tego się zaczęło.

-Ale czy oni powiedzieli też, że nie wychodzicie do pracy?

Nie. Tam w barakach byli agitatorzy wśród Ukraińców, którzy mówili, żeby nie wychodzić do pracy. I strajk. Leżymy jeden, drugi dzień a nas nie wypuszczają.

Reszta, to wszyscy chodzą po obozie. Chcą to ci strażacy wpadają, to im przeci-
niają węże; gdzie ubikacje były (burki), to rozebrali.

-Czy ze strony strażaków były jakieś próby rozpędzenia tego?

Były ale oni uciekali.

-Ale pan tego nie widział, bo wyście byli cały czas zamknięci?

Tak, cały czas byliśmy zamknięci.

-I nie było problemów z wydobyciem was z tego baraku?

Później nas otworzyli.

-Ale kiedy? Po jakim czasie?

Na trzeci dzień dopiero. Nikt specjalnie nie próbował nas z tego baraku
wydostawać, bo ani wojsko, ani milicja nie mogli tam wejść. Było zabronione.

- Więźniowie nie próbowali was wyciągnąć?

Nikt nie chciał.

Oni (NKWD) pomyśleli, żeby mniej było ludzi, że zostaną tylko ci, co mają po 25
lat (wyroku), a ci, którzy mieli po 10 lat i zostało im rok czy półtora - to
ogłosili przez te judasze, szczekacze -NKWD- "Kto ma 10 lat i ma wyjść w 54r.,
to jest wolny i może wyjść". Nas tam w karniaku było dużo.

-Ile was tam mniej więcej było?

Chyba było nas ze trzydziestu. I chyba było z piętnastu, którzy mieliśmy koniec
wyroku.

-Czy byli jacyś Polacy w tym baraku?

Nie, tylko ja jeden. Wtedy każdy jak najprędzej brał swój materac ze słomy-

wynosił i wyrzucał, resztę rzeczy brał pod pachę i wychodził. Ci Ukraińcy mówili: "tak, tak trzeba". A reszta, ci którzy mieli po 25 lat to zostawali.

-Wtedy te drzwi już były otwarte?

Tak. Otworzył je strażnik, który tam był. Czekali i jak zebrała się piątka to: "przechodzić". Ja zdążyłem przeskoczyć i za mną dwie piątki-i dosyć.

-To znaczy, że NKWD przestała wypuszczać?

Nie, tylko ludzie, którzy mieli po 25 lat wyroku: Ukraińcy, Rosjanie. Wolnych trzeba było wywieźć gdzieś za miasto, żeby ci nie widzieli. A oni tylko za bramę i "sadis" i wszyscy posiadali, że nie można było się ruszyć. I wtedy zobaczyli, że to wszystko to kłamstwo i zatrzymali, i nikogo nie wypuścili. Stali z drągami, z cegłami.

-Czyli ci, którzy mieli po 25 lat zatrzymywali.....

.....ponieważ widzieli, że (NKWD) okłamuje i później będzie strzelać.

-To nie było w trosce o samych siebie, tylko o was?

Tylko w trosce o tych, co mało mają. Oni to zatrzymali, a my nocowaliśmy tam, gdzie ja byłem kowalem, tam gdzie były biura. Spaliśmy u siebie na "Piątce", gdzie był nas warsztat. A reszta spała tam, gdzie pracowała.

-A wasz warsztat był blisko obozu?

Tylko wyjdiesz z bramy i odejdiesz może z dziesięć metrów w lewo i już jest brama, i wchodzisz. Bramy nikt nie pilnował.

Później w nocy zaczął się atak na obóz-wojsko.

-Tej samej nocy kiedy wyszliście?

Nie, na drugą noc. Jeszcze prosili, żeby wyszli. Bo to nie tylko tutaj był strajk Cały Norylsk, wszyscy. Pisali takie druczki, żeby całe miasto w^odziało, co oni wyrabiają z więźniami. Podpalali taką nitkę, knot a to było zrobione z papieru, na nitkach-wtedy wszystko się rozsypywało. Kto był w obozie nie wychodził do pracy i kto był w pracy nie wchodził do obozu. Tam musieli wozić żywność, karmić tych ludzi, którzy nie wychodzili.

-I z "Piątki" też puszczano takie latawce?

Nie, bo to było za daleko od miasta. Najwięcej ich robili ci, którzy mieli po 25 lat katorgi.

-A czy słychać było jakieś strzały, bo tam zaczęto pacyfikować te bunty?

Nie. Najbardziej strzały tutaj było słycać, bo to było obok nas. Po innych obozach nie strzelali, tylko w "piątce", bo tutaj się zaczęło i trzeba było zlikwidować. Na drugą noc zaczęła się strzelanina.

Tam było dużo ruskich. Bo to było tak: koniec wojny w Berlinie. Pogadali jacyś oficerowie, że wojsko dobre, tylko czołgi i samoloty złe, a przy tym stole siedzieli szpicle przebrani za oficerów. Później wszystkich aresztowali i każdemu po 10 lat. Przecież byli "Gieroję Sowieckiego Sojuza". Dostali pomieszania zmysłów i byli w specjalnym obozie, jak ja to nazywam, dla wariatów. Oni tam byli cały czas zamknięci. Był taki jeden, którego się bali - Japończyk. On umiał to uderzenie japońskie. Jak on wchodził to był spokój. Ten Japończyk był w Piątym obozie.

-Czy pamięta pan jego nazwisko?

Nie. To był oficer. Znał ruski język. Przecież byli Japończycy, Chińczycy, nie tylko w "piątce" ale po wszystkich obozach.

-Mówi pan, że w Norylsku był specjalny obóz dla wariatów?

W każdym obozie jak jest wariat, to jest specjalny barak.

-A jak ten barak się nazywał?

No, izolatka.

-Tam byli po prostu psychicznie chorzy?

No, w każdym obozie jest więzienie. W wypadku, gdy ktoś kogoś zabije, to tam posiedzi z pół roku, a później dają mu wyrok i znów wypuszczają. Tam nie ma więzień, że zabije to nie ma kary. Na przykład każą mnie zabić, bo ja miałem 10 a siedziałem 5 lat i zostało 5- to mnie nie każą zabić, szpicla. Nie wolno, żeby Polak Polaka zabił. To wyznaczają Ukraińca. Jak Ukraińca trzeba zabić, to wyznaczają Polaka. I tego, który ma 25 lat.

-Ołaczego nie mógł zabić ktoś tej samej narodowości?

Bo to jakoś nie uchodziło, żeby Polak Polaka zabijał. Jeśli Polak jest szpiclem, to karzą go zabić Ruskowi albo Ukraińcowi, Gruzinowi. Jak tamci, to Polakowi. Takie było prawo, że Polak Polaka nie może zabić.

-Jak to się odbywało? Czy był pan świadkiem wykonywania takiego wyroku? Czy to miało jakąś formę?

Jest forma taka, że na przykład w naszej brygadzie jest 25 osób. Wychodzimy do pracy i..... Acha! Naczelnik obozu wzywa i mówi: "słuchaj! Damy tobie lżejszą

pracę. Będziesz chodził do kuchni, to dostaniesz więcej zupy. Pójdiesz do piekarni to dostaniesz kawałek chleba. Tam będą tacy sami ludzie jak i ty. Będziesz donosił, kto agituje. I ten szpicel chodził. I raz w tygodniu albo dwa razy, gdy kładziemy się spać gdzieś o godzinie jedenastej przychodzi taki goniec i wzywa nas 15 (było nas 30) i pyta: "niet dziewczuku? kakaja ana charosza?" itp. I wszystkich jednakowo pyta, a ten jeden ze szpiclów wtedy mówi, czego się dowiedział. Ale w końcu się dowiadują. Jest zbiórka narodowości i wyrok. Jest taki Piotrek Jackiewicz, on miał 25 lat.

-I on był w "piątce" czy w "czwórce"?

W "piątce". Z Wilna był Wrona, który był takim szpiclem. Był tam strażakiem. Otwierał baraki. Jak my pracowaliśmy, to można było chodzić do godziny 24^o, po tej godzinie musieli wszyscy już być w barakach. I on zamykał drzwi a rano, o 6^o otwierał, żeby pójść po zupę, po chleb.

Kobiety były w szóstym obozie, koło cegielni. Pracowały na budowach i wykonywały te same prace co mężczyźni. Ale szewcy krawcy, stolarze to już fachowcy.

I rano wychodzili do pracy i każdy tam pisał: Ukrainiec do Ukrainki. Przynosili te zapiski. A on to wszystko widział. Chodził i "wąchał". Kazali go zabić.

Miał to zrobić Ukrainiec. Czekali, jak o 6 godzinie będzie otwierał drzwi. Zdażył tylko wejść - ze trzy stopnie po takich schodeczkach, od razu dostał w głowę drągiem i zabili.

-I to zabił ten Jackiewicz?

Nie. Jackiewicz zabił jednego Ukraińca.

-A kiedy to było? Przed Sabantujem ?

Tak. Później wszystkich porozwozili, porozpędzali.

-Chyba w 52 roku była taka fala, że mnóstwo tych szpicli zabijano?

Tak. Ale byli szpicle ruskie. Nazywali siebie "czestne wory", takie złodzieje. I byli "suki", tak się nazywali. Naczelnicy w więzieniach widzieli, że ich jest za dużo. A oni nie mieli prawa ich ukarać, zabić. To zbierają na przykład 5-10u i przysyłają do drugiego obozu. A tam już wiedzą, że przysyłają te "suk". I oni nawet nie zdążą wyjść za bramę i już są zabijani.

-Te "wory". A później można zrobić odwrotnie.

Tak. Przez rok ich prawie wyniszczyli.

-Pan mówi, że potem w Norylsku nie było ani "Wców" ani "uk" ?

Byli, ale już tak nie buszowali.

-A wcześniej, przed Sabantujem mordowali się strasznie?

Co chcieli to robili. Przychodził do kuchni i musiał dostać co chciał, bo inaczej ten, który pracował w kuchni i miał 10 lat dostawał 25.

-Czy pan był przy tym jak wybierano, że to Jackiewicz ma zabić?

Nie. On był trochę taki chuliganowaty, nie chciał pracować, bo miał wyrok 25 lat.

Było dwóch Jackiewiczów. Brat Kazik teraz mieszka w Warszawie.

-A Kazimierz też był w Norylsku?

Nie. Piotr miał czterech braci, ale tylko on był w Norylsku. Jeden teraz jest w Częstochowie. Jeden już nie żyje. Nikt o tym nie wiedział, bo to by się zaraz rozniosło i tamten by się miał na baczności.

-Czy to był taki rodzaj obowiązku, że jeśli został wyznaczony to musiał to wykonać?

Musiał. On miał 25 lat a przecież nie będzie wykonywał tego ten, który ma 10. On jakby to rozumiał. Mniej tracił. My po odsiedzeniu roku byliśmy na wolności a oni mieli jeszcze po 15 lat. Nas przywieźli jako wolnych obywateli, a ich wieźli pod komwojem jako więźniów. Posiedzieli miesiąc czasu na Puławskiej i wypuścili ich na wolność.

-I Jackiewicz zabił tego Ukraińca? To był 52 rok czy 53?

Jeszcze 52 rok. To było w "piątce" w innym baraku. Tamten się mył. Wykonał wyrok. Jak wykonasz wyrok, to nikomu nie możesz oddać narzędzia, którym się posłużyłeś. Od razu idziesz do bramy i mówisz, że takiego a takiego zabiłeś. On zabił drągiem. Dalej zabierają, tam siedzisz, nie biją.

-Czyli, że był ustalony zbiór zasad jak wykonać wyrok właśnie, żeby ktoś inny nie miał kłopotów przez to? To było ustalone?

Tak. Nikt tego na swoją rękę nie robił.

-Czy było takie zebranie na którym i pan był, na którym ustalono, że to Jackiewicz wykona wyrok?

To po cichu się robiło, żeby nie było rozgłosu, żeby ten szpicel się nie dowiedział.

-Ale musiał ktoś zdecydować, że to ten musi zabić?

Tak. Zbierały się takie.....ale ja nie należałem do tych ludzi. Ale "góra" była.

Nas Polaków może jakiś oficer organizował.

-A pan nie wie, kto był?

Nie, nie wiem.

-To znaczy pan się dopiero po fakcie dowiedział, że on zabił?

On zabił, później siedział w więzieniu. Dostaliśmy paczkę -razem z Mogielnickim - a on akurat wyszedł po wyroku i przyszedł do naszego baraku. Daliśmy mu słoniny i miód.

-To znaczy, że on siedział w więzieniu w Norylsku? Czy w Burze?

Nie, tutaj w tym obozie było więzienie. Za zabicie siedział pół roku. I znów dostał wyrok do 25 lat. On już miał drugi wyrok, bo jak jego przywieźli to go wysłali do takiej specjalnej brygady, gdzie byli sami bandyci. Nie chcieli pracować. Tam, gdzie przywozili drzewo, rzeką Jenisiej były składnice tego drzewa. Później podstawiają wagony (to było w Dudzince) i na te wagony oni ładują drzewo. Brygadzysta znęcał się nad ludźmi. Podszedł do niego. Kopnął w taką stojkę, on się przewrócił. Brygadzysta odwrócił się, ten się podniósł i uderzył go siekierą w głowę. Od razu gwizdek. On uciekł na drzewo. Oni byli z psami. Wołali, żeby oddał siekierę. On nie chciał. W końcu kazali mu zejść z drzewa i on szedł przodem a oni z psami w pewnej odległości. Zaprowadzili na wartownię. Oddał siekierę i od razu zabrali go. I tak, gdy zabił tego Ukraińca to już miał wyrok.

-Nie można było oddać siekiery czy innego narzędzia żeby.....

.....żeby oni się nie znęcali.

Opowiem panu jak byliśmy w Dudzince i jak był u nas ksiądz Gładysiewicz Andrzej w brygadzie. Ale on fizycznie nie mógł pracować.

-Czy był tak słaby?

Nie był przyzwyczajony, nie mógł pracować. Przychodził i się modlił, na pryczy, na górze. A na dole byli Ruskie, Gruzini, Uzbeki. Oni zawsze się z niego śmieli, "za ciem modlisz się? Diewuszkę ciębie przywiodę!" A kobiety gruzińskie były jeszcze w jednym obozie, tylko płotem ogrodzonym. Oni mieli dużo siły, bo najczęściej chodzili na przepustki (te Ruskie). Prosiliśmy. A oni: niech się nie modli, niech się weźmie za robotę. I naśmiewali się dalej. Było parę osób z czwartego obozu, przychodzili na noc. Mówimy, że mamy kłopot z tymi Ruskimi

Nie dają naszemu księdzu spokoju, nie dają się modlić. Przychodzą, śmieją się, gwizdzą, pluja. Nas było tylko trzech a ich była przecież óma.

-Pan był i kto jeszcze?

Ja byłem, był Rouba i był Baranowski. Ale Baranowski nie wrócił do Polski. Wyjechał tam na Wileńszczyznę.

-To o czym pan teraz opowiada to jeszcze Dudzinka?

Tak. Pytają się jak oni wyglądają. Był tam jeden z naszych: "ja wam pokażę". W Dudzince budowało się różne fabryki (też nazywały się "miecstroj") i na budowie tak im dali nasi Polacy. Powiedzieli: "jeszcze raz dowiemy się, że przeszkadzacie naszemu księdzu modlić się, to zabijemy". Dostali ci, którzy byli w naszej brygadzie. Przychodzą i mają porozbijane głowy. Przyszli ich koledzy i od razu w drzwiach: "co wam się stało? Kto was tak poturbował?" I ci powiedzieli, że to Polacy, że następnym razem to zatłuką. Ksiądz niech się modli.. I tak ich uspokoili.

-Co się dalej stało z księdzem?

Przyjechał razem z nami z Dudzinki do specobozu. W Norylsku dostał wyrok (nowy). Pisał do kobiet, żeby prowadziły się tak jak ksiądz, żeby nie było żadnych chłopaków, że to jest obóz trzeba modlić się do Boga. Pisał kartki i one tak "chodziły". Był taki Polak - nazwiska nie pamiętam - i też był szpiclem w "piątce". Ksiądz dawał mu kartki a on te kartki później zebrał i pokazał Ruskim - NKWD. On miał siedem lat, bo był w AK księdzem (w wileńskim). Miał siedem. Odsiedział pięć. Zostały mu dwa i dołożyli do dziesięciu. Jak wyjeżdżaliśmy to miał 10.

-A mniej więcej kiedy to było?

To chyba już w 53 roku.

-Przed Sabantujem dostał drugi wyrok?

Tak.

-A czy pan znał Józefa Dąbrowskiego?

Nie słyszałem.

-A Sietko-Sietkiewicza?

Słyszałem o tym. Ja z Anackim tam przychodziłem, jak mieliśmy przerwę obiadową tam, gdzie on pracował. On do mnie nigdy, gdy pracowałem jako kowal nie przychodził. Ja do niego przychodziłem. Tam zawsze się pośmiałem. Miał tam dużo znajo-

-mych a ja nie interesowałem się nimi.

-A czy pamięta pan może nazwiska tych Polaków, którzy w Dudzince dali taki "wycisk" Rosjanom?

Nie. To nie był Julek z Częstochowy - Julek to było coś innego. Jak chodziliśmy na ten "miecstroj", to ukradli mi buty w czasie snu, pomimo, że miałem je pod głową. Raz walonki, a drugi raz buty. Był taki Polak - nie pamiętam nazwiska - pracował w stołowce i miał skórzane buty. I on mówi: do mojej pracy byle jakie (wystarczą) a ty weź moje buty, pochodź. A był taki Kosiba Stanisław, który pracował w Czwartym obozie. Był zawiadowcą betoniarni na całym "rys betonalny": piasek; przyjeżdżali i zalewali fundamenty.

Kosiba żyje w Opolu. Może nie teraz ale tam pojechał po powrocie.

-Acha, bo pan się z nim spotkał?

Razem jechaliśmy a on stąd pochodził. W jednym wagonie wracaliśmy do Polski. Chłopaki powiedzieli: "słuchaj, mamy takiego Mogielnickiego Staśka, któremu zabrali buty i nie ma co!" A on jak pracował przy tym betonie to tego wszystkiego miał i dał mi buty. A kto to zrobił (ukradł) a ten i ten. I poszedł Dubowicz Bolek.

-Acha, bo pan wiedział, kto te buty ukradł!

Tak, Bolek Dubowicz poszedł, Julek Nowogródzki. Ich było czterech.

-To znaczy, że jeszcze z nimi poszło dwóch Polaków?

Tak. Oni przyszli do narzędziowni, gdzie dawali kilofy, łopaty - była taka brygada, do tego brygadzisty i zaczęli go tymi kilofami okładać.

-Kilofami?

Tak. Tam nikt nikogo nie gładził. Jak dać to dać, już wie za co odpowiadać.

-Ale kilofem to można zabić.

Oni nie bili w głowę, tylko po bokach. No i dali znać. A tam Ukraińców było jak szczurów. Przecież Ukraińców było 50% w całym Norylsku.

-A ten brygadzista był Ukraińcem?

Tak. Ukraińcy się zebrali i zaczęli szukać winnych, za tego brygadzistę. Znaleźli naszych. Julek, we dwóch (bo ich tylko czterech było) uciekli. Acha! Julek i chyba Bolek - ich gdzieś napędzili. Uciekali i był taki budynek, gdzie strażnik stał i pilnował pracy. Do tego budynku. Zamknęli drzwi. Ci, drzwi

nie łamali, ale drągami przez okno. I wybili mu zab-Nowogródzkiemu. Jednak nie dał się, bo jak by weszli, to by go zabili.

-A Dubowicza poturbowali?

Nie. Oni się rozsypali. Najpierw dwóch gdzieś się schowało, później ten, a za Julkiem najwięcej pędzili. ~~XXXXXX~~ Bo on był całym hersztem, bo on nigdy nie pracował a brygadzysta zawsze go akceptował. Ja wiedziałem o Julku tyle, że był Polakiem ale nic więcej, że to taki odważny chłopak. Był młodszy ode mnie o 7 lat. Był taki Baranowski z Lidy, który był kowalem.

-Ten co został?

Nie. Jeszcze inny Baranowski z Baranowicz. Był kowalem. Starszy pan, siwy koło 50-
tki. Polacy nas nazywali "kresowiacy", a z Polski - "Błękitna krew".

-To znaczy tych z Polski centralnej nazywali "błękitna krew"?

Tak. A my z Kresów - Kresowiacy.

-A to znaczy, że ci z Polski centralnej jakoś czuli się wyżej?

Liczyli się wyżej. Z początku słabo znali język rosyjski i Ruskie zaczęli ich tam po bokach. I wtedy przyszli do nas po pomoc. Mówimy: "nas kresowiaków nie biją a was biją". Nie wszyscy byli tacy, byli i fajni chłopcy: Zóvanński, Studniarski.

Na obiad przywozili zupeę do pracy, każdemu dali po pół litra, i oni wszyscy przychodzili do tego kowala Baranowskiego. Przychodziłem ja i nieżyjący już Bolek Dubowicz. Ich weszło chyba z pięciu, tych z centralnej Polski i coś tam szepczą. Oni mnie dobrze znali. Podchodzi do mnie Baranowski i mówi: "słuchaj, zaraz tu ma przyjść Julek Nowogródzki, chcą go pobić". Ja mówię: "dlaczego?" "po prostu, im się nie podoba". Popatrzyłem. Tylko Dubowicz z nimi rozmawia, ja stałem przy ognisku. Wziąłem taki drąg, nagrzałem. Naostrzyłem koniec.

-A Nowogródzki miał przyjść?

Tak. Oni już w kęcie stoją i czekają.

-To nie siedzieliście razem, nie kontaktowaliście się za bardzo?

Nie. Jeden mnie się pyta: "co pan będzie robił?" A ja mówię: "komu będzie zimno, tego będę grzał". I oni od razu skapowali - ale wchodzi Julek. Do tego Baranowski go: "dzień dobry" A ja cały czas żeby ten drąg się nie spalił, to go wyciągam, to wsuwam. Na biało jest nagrzanym. I oni zabrali się i poszli. Nie ruszyli.

A Baranowski mówi: "Wy chyba się nie znacie. To jest Mogielnicki Stanisław

a to Julek Nowogródzki. Mnie tak powiedział: "masz szczęście, że on tu jest".
Ja się pytam: "dlaczego?" "Bo on już "nagrzał" spisek, żeby ich tu trochę ochłodzić"

-Dużo ich tam było?

Pięciu. Nie byli z Warszawy ale nazwisk nie pamiętam, bo tych warszawiaków co byli to znam.

-Ale oni chcieli poturbować?

Tak tylko poturbować za to, że on niegrzeczny, że im się nie kłania. I tak pozna-
liśmy się. Kolega. Przed wyjściem na wolność byłem na Miedwiejce, to jest
kopalnia rud otwartych i tam dostałem żółtaczkę zakaźnej. Nas było 15,
w takim baraczkach z zakratowanym oknem, że nawet igła nie wejdzie. Dawali tylko
zastrzyk i kawałek cukru. Przed zastrzykiem dawali cukier i nim można było
najlepiej się leczyć. A gdzie cukru? Nie było gdzie?

-Ale to było po Sabantujach?

Tak. Nas wtedy rozrzucili. A w tej pracy to pracowali też wolni i tam były
bufety. Kto miał pieniądze mógł kupić cukier ale nie my. On poprosił z naszego
obozu, żeby ktoś przyszedł i za niego wyszedł. A on zostanie na jego miejsce.
Tam część budynku była z desek i nikt nie pomyślał, że może je ktoś wybić
i wziąć pół worka cukru. I on to zrobił. Po tem wszyscy, którzy tam byli Polacy
przynosili mi po garści tego cukru. Był taki Górski, też z Baranowicz, on był
jako sanitariusz na tym oddziale dla chorych na żółtaczkę.

-Nie pamięta pan imienia?

Nie. On w Wałbrzychu mieszka. Wszyscy powinni dostawać witaminy, to on po jednej
każdemu odbierał i dawał mnie. On siedział w takim kantorku i mówi: Jak już
będzie po wszystkim, jak będą się kładli spać, to ty przyjdź do mnie to pogadamy

-A pan w takiej samczasti leżał?

W takim baraku, gdzie było nas 15-u, w takiej izolatce. A Ruskie, sieroty, krzyczą,
śledzia chcą. Ktoś ukratką podał. Zjadł i już umiera. I on mi dał garść tych
witamin: uważaj nie połkaj, trzymaj w ustach aż się rozpułynie. I został mi
miesiąc do wolności i mnie wypuścili. I żyję, ale nie mogę już dać krwi.

-Opowiedział pan o panu Baranowskim w Baranowiczach. Czy on był takim
autorytetem wśród Polaków, że zbieraliście się w kuźni?

Tam było ciepło. Pogrza^ł się, bo przecież zima. Był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Zawsze ogieⁿ się palił, było ciepło. Tylko ogrzać się.

-Czy był taki ktoś kto cieszył się największym autorytetem?

Tam nie bardzo można było robić skupienie. Każdy kto przychodził to mówił o^{ty}m jaki dostał środek czy brzeg chleba, o tym, że chce wyjść na wolność i najeść się do syta i wtedy może umierać. Nikt nie rozmawiał o kobietach. Aby dzień przeżyć i już.

Inni Ukraińcy chcieli zgładzić Kosibę, bo do dobrej, lekkiej roboty brał Polaków. Chcieli go zabić i dać swojego, bo wtedy przecież sami Ukraińcy rządzą. On o tym nie wiedział. Był taki specjalny budynek, gdzie przywozili zmarznięty piasek. Kładli na rury, to się roztapiało i cały czas była para. A tam była noc polarna: pół roku słońce zachodzi, pół roku nie wschodzi. On przychodził rano i musiał obejść wszystko i sprawdzić czy jest gotowy rozgrzany piasek, bo on za to odpowiadał. Oni zrobili zasadzkę i chcieli go zabić. Coś się nie udało, wybili mu tylko zęby, połamali żebra. Poszedł do szpitala.

-W którym to obozie było?

W Norylsku w Czwartym. Naczelnik obozu mówi do niego: "proszę pana pan już jest zdrowy, niech pan idzie do pracy". A on mówi: "ja już mam bardzo mało do odsiedzenia. Wolę robić to co wszyscy. Raz taką głupotę zrobiłem, teraz chcę żyć". "A co chce pan robić? Wszystko jedno: może być kilof. Nie musisz iść! Dobrze, ale dacie mi obstawę: dwóch ludzi, którzy będą mieli w pracy broń zimną. Mieli takie finki. On miał też. I wyprowadzali.

-A kogo on sobie wziął na tą obstawę?

Mnie i tego Julka Nowogródzkiego. Wychodziliśmy. On miał taki pokój, gdzie była betoniownia na dole. Ciepłutko, miał służbowy telefon, żeby zadzwonić, gdy nie przywozili piasku albo nie było samochodów. Jak wychodzili. my to on siedł pośrodku. Jak on już obszedł wszystko to my byliśmy już wolni. Tam przynosili chleb, białą bułeczkę - to on zawsze się z nami podzielił. Później musiał szukać innych dwóch, bo Julka gdzie indziej wysłali a mnie wysłali na "Miedwieżkę".

-To po Sabantuju pan był jeszcze raz na "Czwórcę"?

Tak a później na "Miedwieżkę".

W Dudzince głodnych jak psy wyprowadzali nas na zbiórkę tych bolą co te

przystanki walili. Zimno. Niektórzy specjalnie żeby się ogrzać wpadali do wody. Tam były takie klatki, wybierano lód, żeby woda nie zamarzała, to specjalnie wpadali żeby namoknąć i iść do ogrzewarki i tam posiedzieć. Ja tego nie robiłem. Raz idziemy rano, patrzymy ślady. Rano popada śnieg, a później przestaje. Patrzymy, ślad prowadzi może ze sto metrów. Ruszamy - ten świeży śnieg - a tam pół psa leży.

-Ktoś zakopał?

Zdjął skórę, tył psa zabrał, a przód z głową zostawił. Akurat to było w Wigilię, akurat przed Bożym Narodzeniem. To było jeszcze w 48 roku, jeszcze byliśmy w Dudzince. Nie można było tego mięsa przenieść. Jeden pobiegł i przyniósł kilof. Odrąbaliśmy głowę (wszystko było zamrożone to było łatwo) a resztę potłukli na kawałeczki. Poupychaliśmy to sobie po kieszeniach. Nas było 5-u.

-A to było jak skamieniałe?

To było zamrożone na kość. Nikomu nic nie mówiliśmy, a mieszkaliśmy w jednym baraku, gdzie było 150 osób, różne brygady. Chleba ani grama, nawet najmniejszego kawałeczka. Były tylko takie puszki po konserwach, tego było pełno. Te porąbane kawałki do wody i postawiliśmy to na piecyk, była taka wagonówka. I to się gotuje. Każdy śpi głową do wyjścia, a teraz wszyscy głowami do piecyka, bo taki był zapach i mówią: "ot Polaczki! Ot pokuszajut!" A my nie śpieszyliśmy się. Soli było dużo, więc wszystko było dobrze posolone i w pięciu usiedliśmy. Wtedy był Wacek Miżgir.

-Kto jeszcze?

Ja, Bolek Dubowicz, Janek Marcinkiewicz. Był jeszcze drugi Marcinkiewicz -Antek, ale on był w innym obozie. To było dwóch braci. Tylko oni rozdzielali. I jeszcze był Szołobyt Kazik. Zjedliśmy, ale co to było dla nas wygłodniałych? Ale co z tą wodą? Każdy miał kubek, to po równo wszystkim rozlaliśmy tą wodę. I tak na Wigilię jadłem mięso. A to było dobre.

-Kiedy wypuścili z obozu?

Odbył się wyrok i komisja. I od razu nas - pierwszej kategorii zdrowia - po roku przywieźli, a tych co tylko wyszli to momentalnie zabrali.

-Tych co mieli drugą i trzecią kategorię?

Tak i od razu w Krasnojarski Kraj. Jasiulewicz Felek miał na wzrok - razem nas

sądzili. Ktoś mu powiedział, żeby smarował oczy chemicznym ołówkiem, żeby nie miał pierwszej kategorii, to nie będzie wychodził do pracy przy 30°C. I on wyjechał do Krasnojarskiego Kraju. Byłem u jego brata, bo mieszka dwa kilometry ode mnie. Mówi, że raz był, że żyje. Ale co z tego. Jakie tam życie. Ożenił się tam z jakąś Rosjanką, bo Polek to tam nie było.

To było tak, że w pewnym momencie wszystkich, którzy mieszkali w centrum, ^zWarszawy, którzy byli zza Buga, a mieli jeszcze do odsiadki jeden rok po tym Sabantuju od razu przywieźli do Polski. Oni wszyscy -ci powstańcy warszawscy - mieli po 10 lat. Jak oni przejeżdżali przez granicę to każdy z nich musiał podpisać, że gdzie był to był, ale było wszystko dobrze, że nie było źle. Ale jeśli coś powiesz, to czeka ciebie 25 lat z powrotem.

-Ale oni musieli to pisać na granicy?

Na granicy. Przejeżdżając przez granicę.

-Oczywiście Rosjanom?

Tak. Rosjanie tak powiedzieli. Przyjechał taki znajomy, który był stolarzem ale już nie żyje, to żonie nie powiedział ani słowa gdzie był.

-Nie pamięta pan nazwiska?

Wiem, gdzie mieszka. Byłem u niego. Był instruktorem stolarzy. Mieszkał w samej Warszawie. Rzucił to wszystko, żonę i pojechał do siostry do Łodzi. Tam zostawił -wypędzili go.

-I teraz jest w Łodzi?

On nie wiadomo, czy żyje. bo jest starszy o wiele od nas.

Łoś siedział miesiąc w celi śmierci. Matka dała mu różaniec. Tam była taka kobieta-lekarz. Przychodziła sprawdzić, jak kto się czuje. I zobaczyła różaniec.

Ona myślała, że to są korale: "tobie i tak nie są potrzebne, daj je mnie!"

I on dał jej ten różaniec. A ona przychodzi: "A teraz pisz do Stalina o pamirowanie."

Później zamienili mu na 25 lat.

-A gdzie pan Łoś siedział w tej celi śmierci?

W Lidzie. Jemu nie chcieli zaliczyć jednego roku za dwa. Pisał do Moskwy. To pisali mu, że jeszcze znajdą mu, gdzie jeszcze nie był, jeśli tak mówi. Był tutaj na Puławskiej. Później pisał do Ambasady Polskiej- nigdzie nic nie było.

-Co było na Puławskiej?

Więzienie.

-Acha.Na RakowieckiejI tam mu powiedzieli,że jeszcze go zamkną?

Tak.On przyszedł kiedyś do nas.Ja mówię:"jak to możliwe!"

Był taki Białorus,który pracował w biurze,nie wiem jak mu się udało przyjechać do Polski.I wtedy był Polakiem.On wtedy mieszkał w Olsztynie,tam uczył dzieci języka rosyjskiego i przyjeżdżał do Warszawy studiować zaocznie język polski.Zawsze przyjeżdżał do mnie nocować,bo to znajomy,razem wracaliśmy.

I j~~ak~~zapytał~~am~~,czy m~~og~~ zaliczyli te obozy rok za dwa.Ja,że nie.A on na to:"dawaj kawałek papieru"On pracował na Miedwieźce w biurze i prędko napisał, ~~za~~adresował i mówi:"leć prędko na pocztę i wyślij listniczą"Wszystko mi przysłali,czarno na białym.Zaliczyli mi rok za dwa.Ja na kolei pracowałem to od razu wypłacili mi "13" sto procent .

Mówię Łosiowi:"masz moje papiery,mój dowód osobisty i idź do nich i pokaż im to"Załatwił to i też mu zaliczyli.Mnie też pomagali.Był świadkiem jeden z Nowej Soli,Jeleniej Góry.

Wyszliśmy z obozu i drugiej nocy była pacyfikacja.I potem jak rozbili ten Piąty obóz,bo wielu zabili,którzy tam byli.

-A czy wy widzieliście,jak to się odbywa?

To wszystko było przed siatką.Strzelanina była nie z tej ziemi.

-To było w nocy?

Tak w nocy.My wszyscy staliśmy przy siatce i krzyczeliśmy,ale nic nie mogliśmy zrobić,bo stali żołnierze.

-Co krzyczeliście?

"Co wy robicie!Bandyci!"Każdy krzyczał jak chciał.Były różne narodowości.

-Ale nie było próby sforsowania tego drutu?

Nie.Tam były karabiny maszynowe,kto by podszedł bliżej pod siatkę,to już by strzelali.Byli szpicle i oni uciekali.Przy tym ogrodzeniu była blisko stołówka i oni skakali pomiędzy te druty.Myśleli,że Ruscy strażnicy wiedzą, że oni są szpiclami.Ale żołnierze zaczęli strzelać.

-A ile to trwało? Do rana trwało?

Prawie do rana.

-I widzieliście,jak strzelają?

Tak.Wypuścili umyślowo chorych,a oni prosto na nich lecieli.

-Kto wypuścił tych chorych?

Więźniowie,przecież tam byli sami więźniowie.Przez cały czas buntu oni byli zamknięci dopiero jak zaczęła się strzelanina,to ich wypuścili i oni pierwsi szli.I ich zabito.

-Dużo było tych umyślowo chorych?

Mogło być z piętnastu.To byli przeważnie Rosjanie,wojskowi.Ich przywieźli z Niemiec.Siedzieli te szpicle i ich od razu aresztowano i po 10 lat każdemu. I oni zwariowali.Przecież każdy miał order"Gieroj Sowieckoj"-najwyższe odznaczenie.

-To byli wyżsi oficerowie?

Tak.Oni dostali "szmergla",zaczęli rozrabiać i ich zamknęli.

-Dużo osób wtedy zginęło?

Bardzo dużo.Parę setek na pewno.Łoś był do końca.Jego nie wypuszczali, bo on miał 25 lat.On pracował w stołowce.Jak później rozmawialiśmy to mówił że jak strzelali,to on za kotły się chował.Później wszystkich zabrali i wywieźli poza Norylsk,tam były inne obozy.Nas wszystkich zabrali stamtąd, gdzie pracowaliśmy i nas wywieźli.I razem wywieźli też tych Warszawiaków (Studniarski,Żurański) ich też było parę setek.Później uwolnili Węgrów i Polaków.

-Ale gdzie was zabrali?

Zabrali nas za miasto.Tam były jakieś baraki może kiedyś tu byli więźniowie.

-Ale to było gdzieś koło Jeziora Piasino?

Nie.To było w Norylsku nie było żadnego jeziora,tylko góry i takie zabudowania i stamtąd wszystkich wypuszczali.Żegnaliśmy się.

-Pociągiem odjeżdżali?

Tam pociągi do tej pory nie chodzą.Tak jak nas:samolotem do Krasnojarska. A w Krasnojarsku pociąg stał na bocznicy.My jak 15 grudnia wyjechaliśmy to 30 grudnia byliśmy w punkcie reparaacyjnym za Olsztynem,w Giżycku.

-Do grudnia siedzieliście w tym obozie pod Norylskiem?

Jak wszystkich nas tam uformowali to zawieźli nas do Dudzinki..

-Do Dudzinki czy do Norylska?

Na Miedwiewkę.Jeszcze tam pracowałem.I później przyszło zawiadomienie,żeby

w ciągu 24 godzin mamy się rozliczyć. Dawali takie ochronne płaszcze brezentowe, to trzeba było je zdać do magazynu i rozliczyć się. Poszliśmy do biura. Czy pan wie co to jest deklaracja? Jeżeli tam pracujesz, zarabiasz dwa tysiące to czy chcesz czy nie musisz podpisać i oni odtrącają cały rok. Rozliczają te dwa tysiące na dwanaście miesięcy. Może będzie jakaś numeracja, jakieś wygrywanie. Tam byli wolni, oni po pięć lat byli i zarabiali po cztery tysiące. Był taki Ruski, który jeździł na tej miedwiesce na elektrowozie, zabierał tę rudę i mówi do mnie: "no jak Sasza (u nich nie mówiło się Stanisław) pieniądze macie?" Mówię: "mieliśmy obligacje i rozliczają rublami". On mówi: "słuchaj! Ja mam tyle obligacji!"

-A im nie płacili za te obligacje?

Nie. Oni czekają, że kiedyś wygrają. I mówi: "słuchaj, na 50%. Dam 10 tysięcy a ty mi dasz 5." Dałem jemu. Później to wszyscy zaczęli kupować od tych wolnych. Opłacało się. Na lotnisku też pytali kto ma jeszcze obligacje. I ktoś kto jeszcze nie zdążył wymienić to na lotnisku wymieniał. Później w Krasnojarsku przychodzą i pytają kto ma jeszcze obligacje. To chodziliśmy po całym mieście i skupowaliśmy. Tych rubli mieli. Ja tak dużo nie miałem. Żona chyba trzy tysiące, ja miałem ze dwa - resztę się skombinowało. Już odjeżdżaliśmy z Krasnojarska i znów pytają kto ma obligacje. I znowu wymieniali. Ale jaki to głupi naród! Przecież wiedzą, że byliśmy rok na wolności a tych obligacji przynieśliśmy na 10 tysięcy, na 20 tys. ale wszystko wymieniali. Żona mówi: "coś tu nie jest w porządku. Nas mogą później oskarżyć, że handlujemy, że oszukujemy państwo. Ja mówię, że to wszystkich oskarżą. A były trzy wagony. Jechali mężczyźni z żonami. A reszta to sama kawalerka. Wjechaliśmy w walonkach a jak przyjechaliśmy trzeciego do Krasnojarska to ciepło, chodzą w garniturach. W walonkach nogi pocą się. Przychodzą mieszkańcy i oni wiedzieli, że jeszcze u nich zima będzie i my im te walonki posprzedawaliśmy. Poszliśmy do sklepu i kupiliśmy pantofelki z cholewkami buty. Nas żegnali orkiestrą na dworcu w Krasnojarsku. Tam byliśmy od trzeciego do piętnastego i dali nam talony. Niedaleko była restauracja i tam chodziliśmy na śniadania, obiady i kolacje - karmili nas.

-Mieszkaliście w hotelu?

Nie w wagonie. Chodziła straż, żołnierze pilnowali. Jak wszystko kupiliśmy:

buty to poszliśmy coś kupić z jedzenia. Wódki to jest ale nie ma zakąski. A oni dają tylko w stołówce, to musisz zjeść, z sobą nie weźmiesz. Idziemy, patrzymy sklep z mięsem. No chłopaki pożyjemy! Ruble mamy, wódka jest, to kupimy kiełbasy, szynki - wszystko jest. Nas tam poszło z pięciu. Wchodzimy: "diewuszka, daj z kilogram kiełbasy, z kilogram szynki". Ona tak patrzy: "nie ma! Eto jest drewniannyje, nie budietie etowo wkuszać!" Popatrzeliśmy po sobie i poszliśmy. Nigdzie niczego nie można było kupić. Później wyjechaliśmy w drogę. Raz na dobę dawali gorące jedzenie. Zamawiali, żeby na jakiejś stacji przyszykowali na tyle a tyle osób jedzenia ale tylko pierwsze i drugie aresztę dawali wszystko suche: cukier, kiełbasę, jakąś konserwę. Następnego dnia i znów to samo.

Granice przejechaliśmy we Lwowie - to było 28-go - i przesadzili nas w nasze polskie wagony. Po drodze jechaliśmy przez Siedlce, na Olsztyn i na Giżycko. Tam już wszystko było przyszykowane w koszarach wojskowych. Po cztery łóżka. -Do kiedy pan siedział w Giżycku?

Tam można było być trzy miesiące w Giżycku. Karmili. A kto nie chciał zostać to dawali bezpłatne bilety, papierki, że po całej Polsce możesz jeździć i szukać sobie pracy, gdzieś się osiedlić. Jedzenie to do pierwszej lepszej restauracji i dawali bezpłatne ale bez alkoholu.

Brat mojej żony był za Niemców w Sielcach dyżurnym stacji ale po wojnie nie wiadomo było jak jest. Jechaliśmy tam. Na stacji, tam gdzie parowóz nabiera wodę żona zapytała jednego z tych co chodzili i to sprawdzali: "czy nie znacie panowie takiego Draba Stanisława?" On mówi: "tak pracował ale ożenił się i wyjechał do Warszawy. Pracuje na stacji Warszawa Zachodnia jako dyspozytor ruchu." Odcinek był Zachodnia w kierunku Olsztyna, za stacją Mława. Mówię: "niech pan powie, że siostra jedzie. Tylko już nazwisko Mogielnicka. Jedzie do Giżycka. Repatrianci z Syberii." Powiedział, że dobrze. My tam byliśmy na drugi dzień. Rano dzwoni. Akurat bliżej telefonu był mój kuzyn też Mogielnicki i on odebrał. "Mogielnicki?" "Ja". "A gdzie jest moja siostra?" "Siostra jest tylko ja nie jestem jej mężem. Też Mogielnicki ale z innej wioski, z Dulek." "A to ja wiem gdzie Dulki." Kazał mnie przywołać i mówi: "czekajcie mnie. Ja na jutro mam dzień. Rano przyjadę".

-Ale pan Anacki opowiadał, że brat pana żony zginął?

Ale ten starszy, który miał piętnaście lat katorgi. Jak uciekali z wagonu, to się potłukli i on zginął. Tam jest pochowany. A ten w czasie okupacji był w Polsce.

-A to była jakaś większa ucieczka?

Mieli katorgi po 15 lat i ich było 15-u. Byli przyszykowani do cięcia wagonów. Wycięli. Żołnierza zdjęli z budki i uciekli.

-To zabili tego żołnierza?

Tak, a później wyrzucili. Ale nie uciekli: częściowo ich zastrzelili, a częściowo zabrali. Później on w porcie umarł.

-Gdzie w porcie?

Mołotowski, i tam został pochowany.

-Oni w Mołotowsku uciekali czy jeszcze przed?

Jeszcze nie dojeżdżając. Ale ich wieźli dalej ale on nie wytrzymał i umarł.

I napisali do rodziców, że "wasz syn umarł z zapalenia". A tam jeden, który jechał w tym wagonie i przeżył, to przyjechał później do Polski i powiedział, że było tak a tak. Powiedział, że widział na własne oczy, jak bili go i umarł.

-A nie wie pan jak się nazywa ten człowiek, który to przeżył?

Nie.

-I kto tam jeszcze uciekał nie wie pan?

Nie. Ich przecież było 15-u. On jeden został z tych 15-u.

-Czy oni byli z jakiegoś oddziału?

Ten brat to był oficerem w AK. Ojciec mojej żony, tej która umarła, był sołtysem i nie postawił wódki. Oni dowiedzieli się, że na ulicy stoi samochód z bronią. Akurat brata mojej żony nie było - może by nie pozwolił zabrać tego wszystkiego. Jeden upił się i położył a drugi gdzieś łaził. Przyszli. Kierowcę zastrzelili. Tamten usłyszał strzał i w nogi a za dołami niedaleko był las i uciekł. Później przyszli i pytają, gdzie jest brat. Jeszcze jak Niemcy pędzili tych ruskich, niewolników, wojskowych do niewoli to na wsiach nie było komu robić, bo nasi poszli do wojska zostawili żony, dzieci. Sołtys poszedł do tego wójta Niemca i powiedział: "daj ludzi, bo nie będziemy mieli co wam dać zjeść, bo zostały tylko kobiety i dzieci." To Niemcy zabierali zdrowych mężczyzn i rozdawali. I oni tam pracowali, pili i wszystko widzieli. Przyszedł taki,

który pracował u wujka mojej pierwszej żony w tej wiosce. Był kaleką. Później poszedł do lasu. Oni wszyscy poszli jednej nocy do lasu, bo Niemcy chcieli ich z powrotem zabrać.

-Ci jeńcy rosyjscy?

Tak. I on przyszedł i powiedział, że to ten Drab postąpił. I na katorgę.

-A w którym roku oni uciekali spod tego Mołotowska?

Wtedy kiedy i nas wywieźli - w czerwcu 45 roku. Wieźli ich tym samym transportem co i nas. Tylko, że dla nich były oddzielne wagony. Prawdopodobnie było pełno pluskiew, nie dawali im jeść i pić, chyba bardzo cierpieli i musieli uciekać, nie było innego wyjścia

-Czy to była ucieczka z tego samego transportu, którym pan jechał?

Nie to był inny transport - drugim. Tam szedł jeden transport za drugim.

Z Orszy tam wszystkich zbierali, rozdzielali i wywozili. Na jeden transport to było za mało.

-Jak była ta pacyfikacja Piątego obozu, to czy pan widział, jakiej broni używają, i ile mniej więcej żołnierzy weszło do obozu?

Im chodziło o ten obóz, bo z tego obozu wszystko się zaczęło i trzeba było go zlikwidować. Wtedy, o wypuścili tych co mieli mały wytek to później nikogo więźniowie nie wypuścili. Oni wchodzili, podjeżdżali. Jak straż pożarna wjeżdżała, to węże przecinali, cegłami rzucali. Wtedy nie strzelali. Gdy nas odłączyli i byliśmy w tych fabrykach, gdzie pracowaliśmy, gdzie był Anacki to w nocy to było. My już położyliśmy się spać i słyszemy strzały. A przecież to było blisko, ze trzydzieści metrów, gdzie spaliśmy.

-Czyli to było jeszcze przed północą?

Tak. Cały czas paliło się światło. Były jęki, krzyki i później wszystko ucichło.

-Ile mniej więcej czasu to trwało?

Najmniej ze dwie godziny. Później wszyscy z powrotem położyliśmy się spać.

-Ale czy widzieliście żołnierzy jak strzelają?

No jak, przecież to było między barakami. Wszystko było skupione. Jedni uciekali, inni chowali się. Ranni jęczeli. A wszystkich zabierali: rannych, żywych i zabitych wnosili do samochodów.

-To nie było żadnych rozstrzeliwań?

Nie żadnych specjalnych rozstrzeliwań nie było tylko ogień, żeby rozbić.

-A czy był ze strony więźniów atak na żołnierzy? Poza tymi wariatami.

Nie, nie było tylko się bronili i nie wpuszczali do środka..

-A w jaki sposób? Zamykali drzwi?

Nie Bramy otwierają się i ma prawo wchodzić ale tutaj stoją z cegłami, z kamieniami i rzucają. To żołnierze wycofywali się. Strażaków wpuszczali, nie bili.

W końcu musieli z tym skończyć: wszystkie fabryki stały, stał cały Norylsk.

-Wtedy też rzucano kamieniami w żołnierzy?

Wszyscy tym co mieli rzucali. Na pewno któregoś żołnierza trafili.

-Ale pan nie widział w każdym razie?

Nie nie widziałem, bo tam było tak zagęszczone, że nie było widać czy ktoś ranny. Wjechały samochody.

-I na samochodach żołnierze wjechali?

Tak Najlepiej wie ten Łoś, bo on to przeżył. Był w środku jak to się działo.

-A pan widział jakichś Polaków wtedy w obozie w Biątce?

Polaków wtedy też dużo zostało.

-Ale widział ich pan wtedy?

Nie, bo każdy się chował. Nikogo z Polaków wtedy nie zabili. Najwięcej to szli Ukraińcy i Ruscy. Ruskie, którzy mieli po 25 lat to też nie zabardzo się pchali, bo wiedzieli, że to śmierć. Najwięcej było Ukraińców - na cały obóz 50%.

-A kiedy pana zwolniono z obozu?

W 54 roku. Od grudnia 44 roku jak mnie aresztowali to oni zaliczyli od razu areszt do tych 10 lat.. Od Sabantu ju trzeba odliczyć cztery miesiące.

-Pana zwolniono kiedy już pan był na Miedwieżce?

Tak. Samochodami przywozili pod milicję. Naczelnik obozu dawał takie pokwitowanie, że "charaszo rabotał". Z tym trzeba było pójść na milicję. Oni tam patrzyli, zabierali i wydawali takie papierki, pokwitowania: że byłeś w obozie, że jesteś na wolności i raz w tygodniu musiałeś iść się zameldować na milicję.

Ja miałem ten papierek ale gdzieś go schowałem i myślałem, że go zgubiłem.

Poszedłem i mówię: "miałem ale go gdzieś zgubiłem. Koledzy mają a nam razem wydawali," Bo nas jak wszystkich sądzili to teraz wszystkich przywozili.

I tak zostało a później się okazało, że ten papierek jest mi potrzebny.

Ten świstek był potrzebny, żeby dostać się do ZBOWidu. To wszystko było potrzebne. I tak ten świstek mi został.

-A czy w 52 roku może pan słyszał o buncie estońskich oficerów w Norylsku, w którymś z obozów? Że spędzono ich do jednego obozu i głodem...?

Estońskich oficerów tam nie było, tylko zwykli szeregowcy. Może oficerowie byli gdzieś indziej, tam nie było. Tylko jeszcze w Dudzince przywieźli Japończyków chyba dwustu. Ich nie rozdzielali, tylko taką brygadę pędzili gdzieś do pracy. A oni wychodzili za bramę pięć metrów, siadali na śniegu i nie chcieli się ruszać z miejsca. Ci brygadziści zaczęli ich walić drągami a oni siedzieli. Otwierają bramę do obozu. Jak do obozu to oni idą. Wypędzają z powrotem, to oni siadają. I tak się męczyli dłuższy czas w Dudzince. Później reszta miała ich już dosyć, bo korzyści żadnych a trzeba było ich karmić, nie pracowali. I ich gdzieś wywieźli - dokąd nikt nic nie wie. Na tym się ślad skończył.

-Kiedy przywieziono tych Japończyków?

Jak walczyli z Japonią. Bardzo dużo było Chińczyków - ale oni inaczej. Oni powiedzieli, że wrogowi nie będą pracować. Tam na miedwiesce i gdzieś indziej to chodziły pociągi, przewozili różne narzędzia. Oni ich pilnowali jak tygrys zwierzęcia. Jak nadchodził pociąg, to albo nadstawił nogę i obciął albo chwycił szynę i obciął rękę. Zanim wszyscy się zorientowali, naczelnik obozu, to 50 osób już było kalekami.

-Oni jednego dnia tak się okaleczyli?

Nie, przez kilka miesięcy. Zawsze mówili, że to wypadek. Nie ma ręki czy nie ma nogi, to do pracy już go nie wezmą, trzymają w obozie. I taki chodzi po obozie. Diwalem nie może być, bo ani nie podmiecie, ani zupy nie przyniesie, ani chleba. Jak się zorientowali to żadnego Chińczyka nie wypuścili, wszyscy pracowali w obozie: w zmywalni, w pralni (bo Chińczyk lepiej prał niż kobieta).

-To też było w Dudzince czy w Norylsku?

W Dudzince. Ale później jak zrobili specobóz, to przewieźli do Norylska.

-Chińczyków? Bo po Japończykach ślad zaginął.

Chińczyków.

-A czy pamięta pan jakieś nazwiska?

Nie, bo były takie dziwne, nie do zapamiętania.

-W każdym razie wojskowi?

Tak, wojskowi.

-Oni byli jeszcze w mundurach?

Nie. Porozbierani. Strasznie ich tłukli. I później ich wywieźli.

-A czy o polskich oficerach coś pan słyszał w Norylsku?

Nie było. Był jeden oficer Stanisław, podporucznik w AK ale on pracował jak każdy. Miał 25 lat wyroku. Widziałem go w Czwartym obozie, nas później przenieśli do Piątego, a on tam został.

-A czy o takim miejscu czy obozie Kopiec pan słyszał?

Gdzieś tam było. Była też Igarka. Ona była w kierunku Krasnojarska, rzeką Jeniesiej 300 km. Tam były tartaki, wokół była tajga i oni cieli to drzewo. Jak byliśmy jeszcze w Dudzince to tam nie mieli własnego cementu, nie wypalali, to Angliczanie pojechali po drzewo do Igarki.

Nas pędzili zawsze do pracy i był taki chodniczek, że mogło przejść tylko dwóch, jeden koło drugiego a reszta musiała iść wodą, błotem. A im, tym marynarzom wolno było chodzić po Dudzince, bo to było takie małe miasteczko, małeńki port. Najgorzej jak wprowadzili te kasagłazy, tam byli Uzbegy i inne jeszcze narodowości to cały czas krzyczeli: "nie razgawariwać!". A oficer szedł sobie gdzieś tam z tyłu a oni idą i spychają. Specjalnie tak idą i gdy widzą, że idzie jakiś cywil wolny to jeden za drugim stanął i przepuścili, a jak idzie jakiś wojskowy, to go zepchną specjalnie do błota.

-Ci marynarze?

Tak. Im wolno było..

-I robili zdjęcia?

Ta. Później Rosjanie jak nie naskoczą na nich: "wy sukinsyny! Kasagłancy! Przecież wiecie, że to innostrancy! Ci marynarze zdjęcia robią i słyszą, jak wy się odzywacie do więźniów. Później będziecie! Teraz spokojnie prowadzić!"

-Czy była różnica między konwojentami właśnie tymi Uzbekami a Rosjanami?

Oni byli gorsi?

Jeżeli przynosili nam obiad, zupę na godzinę Polacy jak pracowali. Jak byli Rosjanie-dwóch ich było to oni chodzili po obozie. Zmieniali się na tych kopcach, bo przecież nie mógł wystać na tym mrozie 9-u godzin to się zmieniali

i później chodził po obozie: poszedł pogrzać się do stołówki. To jak było tych dwóch Ruskich to jak zostało trochę zupy, bo to jedni jedli, inni nie to im naleli tej zupy i oni zjedli. A jak byli ci Uzbekcy czy z innej narodowości to nie chcieli jeść. Jak był Ruski z Ruskim to wziął a jak był tylko jeden Ruski to bał się wziąć, bo od razu by powiedział, że głodny i że je z więźniami a tego nie wolno było robić. Jak wyładowywali statek, jak przywozili zagranicznych obywateli, to na ten statek ubierali specjalnie wolnych obywateli w kombinezony skórzane. Rozumie pan, że gdyby tam puścili zwykłych więźniów, to by dostali papierosy, czym mieli tym karmili (oni wiedzieli, że to są więźniowie), to była by obelga. Była przystań, gdzie przystają te statki. Nas zawsze do pracy z psami prowadzili. Ale jak już wiedzieli, że tamci przybili, bo oni zawsze chodzili z lornetkami, to już bez psów, spokojnie, cichutko było. A na tamten statek szli wolni ubrani w skórzane kombinezony. Tam były takie łódki i jeden się znalazł, który powiedział, że do tych Angliczanów się dostanie. A przecież ten pomost jest niżej zrobiony. Pomaleńku bez wiosła na tej łódce tam doszedł i wpakował się do nich. Pokazuje, żeby dali jeść - to dali mu jeść, pić mu dali, papierosów i jeszcze bułek i chleba. On znów do łódki, z powrotem przyjechał i mówi: "słuchajcie, byłem tam! Jak ja się najadłem. Wypiłem ze dwie setki. Mam papierosy!" Drugi mówi: "cholera i ja jadę! Gdzie ta łódka?" "A tutaj stoi!" Wsiadł i go złapali. Nikt więcej nie próbował i oni tak już pilnowali, że nie było można na ten statek więcej wchodzić. On nie chciał, żeby jego przewieźli, chciał tylko się najeść.

-Ale dlaczego nie chciał uciekać?

Przecież tam nie można było uciec - jeżeli by brakowało jednego, to oni by nie wypuścili nikogo, przeprowadzili by rewizję, a człowiek to nie igła, nie schowasz. Musiałby się przebrać, a przecież z tymi więziennymi numerami.....

-Czy słyszał pan o ucieczkach?

Z początku były ucieczki, w Dudzince. Uciekali, jak już było ciepło, tak mniej więcej czerwiec, lipiec. Tam jest ciepło przez trzy miesiące. 25 maja lód już poszedł. A był taki rok, że 21 maja jeden chłopak odmroził sobie palce, poszedł w butach i odmroził sobie palce u stóp. I 25 sierpnia wszystko na nowo zamarza. Było ich czterech, którzy uciekli. Zginęli, bo gdzieś tam poszli. przyszliśmy

z pracy po czterech dniach, a w lato to słońce nie zachodzi i cały czas jest widno - a tu otwiera się brama i ich prowadzą. Mieli związane ręce, waciaki zciągnięte i tak zbite ledwo szli. Wszystkim pokazywali, wszyscy tam stali: "i was to samo żdiot". I oni poumierali, ledwo ich przywieźli. Tylko ich przez cały obóz przeprowadzili, tam był niby taki szpital i później już koniec. -To ktoś opowiadał, że oni umarli?

Przecież tam tylko więźniowie pracowali. Pielęgniarki, lekarze - to wszystko więźniowie. Był szpital wojskowy ale gdzieś za miastem ale w obozie to tylko byli więźniowie. Wszyscy wiedzieli, że oni umarli.

-Od tego pobicia?

Od pobicia. Poodbijali im wszystko.

-A jakieś udane ucieczki?

Nie było. Tam, gdzie można było przejść, to tam zawsze był jakiś ruski człowiek i jemu płacili, jeżeli kogoś złapał. Miał broń i jeżeli złapał, to 100 rubli dawali. I on tam siedział i pilnował - 100 rubli za jednego. A przecież jak jeden uciekał, to z kimś. A ten miał broń i od razu złapali. Tam nie było możliwości ucieczki.

-A czy pan słyszał o takiej ucieczce lotników? Że lotnicy rosyjscy porwali samolot i odlecieli na Alaskę?

Tam nikt nic nie mógł wiedzieć. Wiedzieli tylko oficerowie. Niczego nie ogłaszał. List piszesz, taki trójkącik i nic nie można było pisać, że tego chcę, tego potrzebuję. "Żyję dobrze, nic nie potrzeba. Jeżeli co macie, to możecie przysłać. Tylko trzy listy na rok. Przez jeden rok bardzo źle się czułem, bo miałem 45 kg -Który to był rok?

To było w Dudzince w 47, 48 roku. Mama przysyłała co tam miała - paczkę 10 kg. Ubranie przysłała, sweterek, taki mój mundurek wojskowy, który ufarbowała na brązowo. Żeby było cieplej, bo już wiedzieli, że tu jest mróz. Już w maju było ogłoszenie, że jak ktoś ma rodzinę na Syberii, to można przynosić paczki. Co miesiąc jedną paczkę 10-0 kilową. Mama poszła, a naszych ludzi, tych wileńszczaków było tam pełno i wszyscy niosą paczki. I podchodzi taki Ruski i mówi: "babciu co tam niesiesz?" Ona mówi: "paczkę." On: "jaką paczkę?" Mówi: "syn na Syberii." "A gdzie?" "W Norylsku." "A szto ty babcia dajesz?" Ona mówi: "suchary

tytoniu, smalcu i trochę ubrania." On mówi: "babciu, czy ty masz trochę rubli?" "Ale boję się rubli?" "Ja cię nauczę. Z tego to jeden nie zje. Tam ludzie są głodni i musi się z nimi podzielić, jak nie, to mu wszystko zabiorą i sami zjedzą. Babciu idź do domu-pokazał kuskę okrągłą smalcu-i ten smalec wyjmij. Wy macie po kremie takie szklane pudełko. Włóż ruble. Później te ruble osmaruj woskiem, okleić lentę i włóż do tej puszki. Drugie dno tak samo wyciąć, zalutować. Nalać smalcu i tego dna już nie trzeba lutować całością. Oblutować ale zrobić dziurę i wsadzić drewniany korek. Bo jeżeli będą obie strony zalutowane to one wtedy otwierają i sprawdzają nożami. Jak otworzą tam, gdzie jest drugie dno, to już kaput." Słoninę tną na kawałki, suchary łamią. Była taka rewizja. Dostałem następną paczkę. Patrząc, taka bańka. Myślę dobrze. Poczęstowałem kolegów (ja dzisiaj dostałem, oni jutro czy za dwa dni dostaną) ale łyżką biorę a tu już koniec smalcu, a pudełko takie. Nikomu nic nie mówiłem. Myślę sobie: czy to takie grube dno, czy taka gruba blacha? łyżką zmierzyłem grubość dna-na trzy palce grube dno. Przecież nie wolno było mieć rubli, każdy się bał. Bo jeśli ktoś powie, że mam ruble, to zaraz : skąd wziąłem i do więzienia. Trzymają. Kto ci to przysłał? Przychodzi rewizja i szukają wszędzie, czy czasem czegoś nie masz. Poszedłem do pracy. Znalazłem kawał żelastwa. W noc jak wszyscy spali, a ja spałem na wierzchu, to dno oderwałem (puściło prędko) i to zobaczyłem: "o rany, dostałem trzysta rubli!" Po piędziesiąt. Bo on mówił: "babciu, jak najdrobniejszymi. Setki nie. Tak, to temu da i temu i coś za to mu dadzą." I tak to dostałem. Ale komu powiedzieć, nikogo nie znam. A był taki Białorusin Małżucha Piotr z Mińska i on miał kolegę, był lekarzem.

-To było w Dudzince?

Tak w 48r. Ja mówię: "Piotrek ty masz kolegę lekarza. Chcę, żeby mi dał zwolnienie bo ja już nie mogę chodzić. Słaby jestem." Jak coś dostaniesz to wszystko mało a organizm potrzebował, bo dużo pracowałem. Mówi "ja pogadam z nim, ale musisz z rana do niego iść." A na pięć tysięcy osób można było zwolnić tylko 100 osób. Reszta może mieć gorączkę i nic. Jeżeli masz gorączkę, jeżeli masz biegunkę to chodzi taki i sprawdza, wtedy on wypisuje. Ale przychodzi wolny lekarz wojskowy. Patrzy na ucho: zdrowy-nieprawidłowo dałeś, to jego wyrzuci; w gardło -zdrowe; biegunki-nie ma. Ten lekarz mówi: "tylko możemy palce ciąć." Widzi pan,

tutaj cięty, tutaj cięty, tutaj dwa razy. I wszystko na żywca.

-A co to znaczy ciąć palce?

Przeciąć, żeby być na zwolnieniu.

-że wypadek przy pracy?

To są wrzody. Ja musiałem przeciąć, założyć bandaż, żeby wyciągnęło ten brud. Takie mocne uderzenie tam, gdzie pracowałem, odbicie i stąd wrzód. I okręciłem bandażem, porobiłem takie krzyże, żeby nikt nie zdejmował i nie zasmarował czymś, żeby nie goiło się. Później przychodzi i on mówi: "To jest Mogielnicki. Miał wrzód i musiałem przeciąć." Jak widział, że wszystko jest okręcone to już nie patrzył, nie zdejmował. Później przychodzi, koszulę porwałem i okręciłem palec, żeby nie pobrudzić, bo on przyjdzie drugi raz i będzie sprawdzał. I poszedłem do kuchni. Tam też jest więzień, 25 lat i to on rządzi kogo przyjmą do obierania kartofli a kogo nie. To dałem mu 50 rubli.

-Temu lekarzowi też pan dał ruble?

Też 50-t. Bierze to się daje, bo inaczej nie przyjmą ciebie. Obierałem kartofle, to dali ci kartofli. Dobrze się najadłeś. Tam tłuszczu nie było, jak byłem 10 lat to nigdy nie było żadnego tłuszczu. Były tylko kartofle, owies (kasza owsiana), zupa owsiana pół na pół - pluj-żuj jak się mówiło. To tam się najadałem, bo było gęściejsze od dna. Ale ciągle to mało. W obozie była piekarnia. Był tam jeden Polak, pracował w piekarni i pytam się czy jest jakiś dostęp, żeby tam pracować. On mówi, że jest taki fajny Ruski. "A jak tam przyjść? ja mu powiem". Bo tam siedział strażnik, nie można było tak sobie przyjść. Przychodzi ale też na zwolnieniu już na drugi palec.

-I wszystko za 50 rubli?

Tylko kuchnia i piekarnia. Jak przyszedłem to kolega wyniósł świeżutki chleb, który wyglądał jak cegiełka. Popiłem kwasem chlebnym. Było przynajmniej wszystko. Posiedziało się. Niby to wziąłem wiadro lewą ręką, leszu wysypałem a ten mój kolega mówi: "siedź!" Odchodząc naczelnik tej piekarni Rusek mówi: "adnoju bułku z saboj weź." ale mówi, że trzeba ją tak rozkroić, żeby nie była gorąca. Zdjąłem koszulę i na gołe ciało położyłem jedną połówkę, później drugą - spodnie i pasem zacisnąłem. Jesteś chudy, nie masz żołądka to przejdiesz. A jak byś nie przeszedł to ja złapię. I tak przechodziłem. Zupełnie już zostawiałem, dawałem temu księdzu.

I tak się żyło, ale nie można było przecież usiedzieć długo w tym obozie. Przesuwają do drugiego obozu, bo za dużo było znajomości. Ale ja już miałem te ruble. W następnej paczce dostałem 200 rubli. I jak wydostawałem się ze specobozu, to też w ten sposób. Nie chodziłem już, żeby mi palec przecięli. W Dudzince miałem przecięty jeden palec, drugi i ten przecięli tak, żeby najdłużej mieć zwolnienie, żeby prędko się nie goiło. Przecięli tak i tak, żeby bandaż przeciągać przez rany, żeby się nie goiło. To jest bolesne, ale człowiek się ratuje. Później przewieźli do Norylska i tam już miałem dobrze. Nigdzie nie kupisz jedzenia czy wódki, tylko te ruble trzymasz. Schowałem ruble w waciakach. Były spodnie waciaki, kurtki waciaki, płaszcze waciaki. I pod pachą wyciąłem i wyciągnąłem watę, i tam pieniądze wepchałem i zaszyłem, i z tym zawsze chodziłem. Już w Norylsku poszedłem do tej kuźni. Tam przyjeżdżali wolni, jak dałeś mu rubli to ci coś przywiózł: cukier, bułkę, kaszę manną. A tam było palenisko to się nagotowało i się jadło. Ale zawsze musiałeś się dzielić ze wszystkimi. Zawsze chodziłem nocą, bo nocą mniej pracy. W dzień to naczelnik i wszyscy się kręcą a w nocy to nie ma nikogo. Robili taką chałturkę, to robili łyżki, bo w mieście były tylko łyżki drewniane. Tam było bardzo dużo aluminium, my je roztapialiśmy. Najpierw na takie korytko. Tokarze toczyli jajko tak jak łyżka. Hartowało się. Później kawałek żelaza rozpalało się na biało i taki stępel się robiło. I na kowadle młotkiem ciach i już jest łyżka. Opilowało się pilnikiem, był zrobiony taki nożyk, później wyczyściło się papierem ściernym, szlifierka - to było jak srebro. I właśnie te łyżki nocą robiliśmy i wszyscy tak jedli. A tokarze robili patelnie. Naciskało się takim kołeczkiem na blachę, później opilowało się i przyspawało rączkę. I to wszystko zabierali ci, którzy przyjeżdżali i nam wszystko przywozili (kierowcy). Był taki Małoczenko Ukrainiec, jego ojciec wcześniej tam był w Norylsku, ale miał tylko pięć lat. Dwa i pół odsiedział, bo rok za dwa zaliczyli i był na wolności. On przyjeżdżał, przywoził te wszystkie graty zepsute, a zabierał to wszystko, co było zrobione. Jemu oddawał łyżki, patelnie, a ojciec przywoził jedzenie, palenie, bo też nie było. I tak się żyło.

KONIEC